Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 82 | 1–14 grudnia, 1944 | Cena (Price) 1/-

TADEUSZ BIELECKI

PIERWSZY KROK

W POLITYCE polskiej dokonał się ostatnio nagle, i dla wielu niespodziewanie, zwrot w postaci powołania nowego rządu. Opinia emigracyjna przywykła oceniać dotychczasowe przesilenia rządowe pod kątem widzenia niezdrowej sensacji, interesując się głównie małoważnymi szczegółami — np. sprawami osób które wchodziły w grę w związku ze zmianami — a mniej kierunkiem polityki rządu i zadaniami, które przed nim stały. Nie będziemy się dziś zajmować tym, czy ten sposób traktowania dotychczasowych przesileń był słuszny czy nie, czy tylko odpowiadał stylowi ludzi wówczas rządzących. Stwierdzamy natomiast jasno i wyraźnie, że nie można podobnych kryteriów stosować wobec wydarzeń, jakie zaszły ostatnio.

Żeby właściwie zrozumieć istotny sens listopadowego przesilenia, trzeba przypomnieć, w jakich warunkach dokonywała się zmiana rządu i co ona oznacza.

Powodem głównym ustąpienia poprzedniego rządu była niemożność uzyskania przez premiera zgody na daleko idące ustępstwa terytorialne, na rzecz Rosji, od gabinetu, który dotąd do najbardziej nieugiętych w tym względzie nie należał. Widocznie warunki, które premier proponował, były zbyt ciężkie, skoro gabinet poprzedni nie mógł ich strawić. Po długotrwałych i cierpliwych wysiłkach oswajania rządu i społeczeństwa z koniecznością ustępstw, które — praktycznie rzeczy biorąc — co najmniej podawały w wątpliwość istnienie w pełni niepodległego państwa polskiego, premier stwierdził, że nie przeprowadzi swojego stanowiska w rządzie, a dalej widocznie zwlekać już nie mógł; komuś zależało na pośpiechu . . .

Zdecydowana postawa społeczeństwa polskiego w kraju i na emigracji — na rzecz której niemało też zaważyła przewidująca, wytrwała i konsekwentna polityka naszego obozu — wywarła wpływ na większość poprzedniego gabinetu i sprawiła, że premier podał się do dymisji oraz że dymisja została przyjęta. W ten sposób w momencie najbardziej dramatycznym od września 1939 roku, kiedy dosłownie ważyły się losy Polski, otwarte zostało przesilenie rządowe.

Przed odpowiedzialnymi ruchami politycznymi stanęło pytanie, czy można dawać światu długotrwałe widowisko bezrządu w okresie, kiedy w Lublinie działa narzucony z zewnątrz t.zw. Komitet Wyzwolenia Narodowego, oraz drugie, nie mniej ważne, czy można dopuścić do powrotu rządu, który by poszedł na poddanie się żądaniom Rosji Sowieckiej. Odpowiedź była jasna : nie. Stronnictwo Narodowe, ze swej strony, zdecydowało, że należy do utworzenia nowego rządu dążyć i wziąć w nim udział. Trzeba było skoncentrować uwagę w ciągu kilkunastu godzin na najważniejszych zagadnieniach i głównych celach polityki polskiej, odrzucić to wszystko co z punktu widzenia samego Stronnictwa było ważne i słuszne, co nam się należało — ale co mogło odwlec lub uniemożliwić powołanie nowego rządu. Stąd niechęć nasza do targów o teki, chociaż wolelibyśmy, aby Stronnictwo nasze nie było — jak dotąd zazwyczaj bywało — jedynym, do którego apeluje się o wyrozumiałość i ofiarność, oraz żeby te cechy połączone z umiejętnością rezygnowania z partykularnych interesów ożywiały też i inne stronnictwa polityczne.

W tych warunkach rodził się nowy rząd, do którego — pomimo kilkakrotnego zwracania się doń o to — nie weszło, z własnej woli, Stronnictwo Ludowe. Sytuacja się odwróciła : rząd poprzedni oparty był o trzy stronnictwa, które zań ponosiły pełną odpowiedzialność, t.j. Stronnictwo Ludowe, Polską Partię Socjalistyczną i Stronnictwo Pracy, nie dopuszczano natomiast do udziału w nim Stronnictwa Narodowego ; rząd obecny również opiera się o trzy stronnictwa — z tym, że nie ma w nim Stronnictwa Ludowego, które samo uznało za właściwsze stanąć w tym momencie na boku i przyglądać się wypadkom.

Tych wszystkich, którym tak bardzo zależało żeby do utworzenia rządu nie dopuścić ; żeby światu pokazać, iż Polacy niezdolni są do rządzenia ; że z chwilą usunięcia się jednego człowieka nie zdołają powołać rządu, spotkał srogi zawód. Rząd Rzeczypospolitej został szybko utworzony i stanął u s t e r u działalności państwa polskiego. To pierwsze osiągniecie, jakie zostało dokonane.

Drugie — polega na tym, że po kilku latach stopniowego cofania się, które nie doprowadziło zresztą ani do ułożenia stosunków z naszym sąsiadem wschodnim, ani nie zapewniło nam należytej pomocy Aliantów w sprawach decydujących o naszym istnieniu a natomiast bardzo obniżyło pozycję Polski w świecie i Europie, zatrzymaliśmy się wreszcie nad przepaścią i rozpoczynamy mozolną, najeżoną przeciwnościami, długą drogę w górę. Można stwierdzić, że szalona jazda w nieznane, a raczej aż za dobrze znane, została nagle zahamowana. Zrobiono — nie ulega to wątpliwości — pierwszy krok naprzód. Był to krok niezbędny i wstępny do wszelkich dalszych poczynań w celu ratowania Polski ; bez tego kroku niepodobna sobie było wyobrazić żadnej akcji prowadzącej bezpośrednio do ocalenia państwowości polskiej przed zagładą.

Nie będziemy dziś charakteryzowali ani składu rządu ani ludzi, którzy doń weszli. Patrząc obiektywnie na ich działania, nie twierdzimy bynajmniej, że jest to rząd idealny — takiego nikt dotąd nie zdołał stworzyć. Jesteśmy jedną jeno z jego części składowych, nie jest to bowiem, jak wiadomo, rząd Stronnictwa Narodowego, a więc nie jest to rząd, jaki c h c i e l i b y ś m y stworzyć, ale rząd, jaki m o ż n a i — w tej chwili — t r z e b a było powołać. Jedno jest pewne, że rząd obecny jest bardziej niż jakikolwiek inny związany z Krajem, już przez to choćby, że na czele rządu stanął przybyły nie dawno z Kraju, przywódca robotniczy, Tomasz Arciszewski, a w skład rządu wszedł jako Minister Spraw Wewnętrznych, również świeżo z Kraju przybyły członek Rady Jedności Narodowej i jeden z przywódców Stronnictwa Narodowego, Zygmunt Berezowski. Co więcej, podstawą polityki rządu są wypracowane w Kraju przez cztery główne stronnictwa, razem ze Stronnictwem Ludowym, ustalenia polityczne, osiągnięte przez całe zjednoczone społeczeństwo w ciężkiej walce z wrogiem zewnętrznym.

Obecność w rządzie przedstawicieli Stronnictwa Narodowego oraz założenia, jakie w trakcie formowania rządu ustalono, są najlepszą gwarancją tego, że nie będzie to rząd walki z Rosją, jakby niektórzy z przeciwników rządu chcieli widzieć, ale przeciwnie wiadomo, że będzie on dążył do porozumienia z Rosją na warunkach, które by nie unicestwiały jednego z partnerów, gdyż w takim wypadku porozumienie zamieniłoby się z miejsca w niewolę i nie wartoby w ogóle mówić o układach.

Jasną jest również rzeczą, że rząd obecny będzie dbał o dobre stosunki z naszymi aliantami zachodnimi i tymi wszystkimi, którzy walczą z Niemcami.

Wreszcie stwierdzić trzeba ,że nowy rząd wchodzi na arenę międzynarodową w wyjątkowo trudnych warunkach, kiedy z powodu

(*Dokończenie na str.* 1106 *u dołu*)

M. E. ROJEK

DWIE MOWY

DOPÓKI nie odrodziła się Europa, zrujnowana agresją niemiecką, do samodzielnego życia politycznego, wolnego od hegemonii sowieckiej lub czyjejkolwiek innej, sytuacje na naszym Kontynencie ciągle jeszcze wyznaczane są przez polityki obu największych europejskich narodów — Niemiec i Rosji. Nawet pobite i okupowane Niemcy wpływać będą, choćby w sposób bierny, na sytuację europejską; z drugiej zaś strony nawet umiarkowana i powściągliwa Rosja — gdyby taką okazać się w ogóle mogła — nie wyrzeknie się czynnej polityki własnej wewnątrz europejskiego układu międzynarodowego.

Niemcy nie są jeszcze ostatecznie pobite, choć koniec wydaje się niedaleki, a zresztą już obecnie przygotowują się do przetrzymania klęski i jej skutków oraz do podjęcia nowych inicjatyw politycznych w Europie, choćby ze swego podziemia politycznego, które już teraz organizują; Rosja dochodzi obecnie do szczytu powodzeń swego oręża i zamierza dopełnić je na polach bitew wkroczeniem do Berlina i Wiednia oraz wyzyskać równocześnie dla realizacji swoich celów politycznych.

Żeby wyrobić sobie zdanie o obu tych politykach, tak ważnych dla przyszłości Europy, trzeba studiować oficjalne oświadczenia sowieckie i niemieckie. W listopadzie b.r. zapoznaliśmy się najpierw z mową Stalina, wygłoszoną w 27 rocznicę rosyjskiej rewolucji październikowej, następnie zaś — w tydzień później — z mową Hitlera, odczytaną do mikrofonu przez Himmlera, w 21 rocznicę nieudanego *putschu* hitlerowskiego w Monachium. Pomimo że mowa Stalina była wcześniejsza, logicznie lepiej będzie, jeżeli zaczniemy od mowy Hitlera, gdyż inicjatywa tej wojny i jej następstw wyszła od Niemiec, polityka rosyjska zaś z niezmierną — jak dotąd — zręcznością, przede wszystkim zbiera plony błędów niemieckich.

Ponadto nazistowskie kierownictwo polityczne, doprowadziwszy państwo niemieckie nad brzeg największej w dziejach Niemiec klęski militarnej, zamierza okazać się mądre po szkodzie i odegrać się w przyszłości — na błędach polityki rosyjskiej.

Nie mieliśmy, w *Myśli Polskiej*, pełnego tekstu mowy Hitlera i dlatego opieramy się na wyciągach ogłoszonych w codziennej prasie londyńskiej. Niestety, są one tak niepełne, iż gdyby nie cytaty zawarte w świetnym, choć niekonsekwentnie zakończonym, artykule o tej mowie w *The Observer* z 19 listopada p.t. "*Hitler : Madness or Method*" (*By a Student of Europe*), nie bylibyśmy właściwie znali istotnej treści tego przemówienia.

Nie wydaje się ważne dla rozwijanego tu rozumowania, czy Hitler jeszcze żyje i jeżeli żyje, dlaczego nie wygłosił sam przemówienia, którego autorstwo oficjalnie mu się w Niemczech przypisuje. Dla celów polityki nazistowskiej Hitler martwy, albo Hitler którego los na zawsze już pozostanie spowity tajemnicą, — jest może nawet lepszy, niż Hitler żywy. Osobiste losy Hitlera mogą przesadnie interesować tylko tych, którzy wierzą w " dobrych" i "złych" Niemców i w inne tym podobne opowieści. Hitler najpierw sam jest wytworem niemieckiej umysłowości i historii, a dopiero potem jej rzeźbiarzem. Nie był on bynajmniej odosobniony w narodzie niemieckim : obok siebie miał sprawną oligarchię ideologów i innych przywódców ruchu nazistowskiego ; pod swoim kierownictwem dobrze i na wielką skalę zorganizowaną partię wraz z przybudówkami ; i wreszcie za sobą i swoim ruchem szerokie masy narodu niemieckiego, bardzo umiejętnie uszykowane i uzbrojone, zarówno moralnie jak i fizycznie, do walki o polityczne cele Niemiec i narodowego socjalizmu. Niemcy hitlerowskie są więc nie tyle przykładem dyktatury jednostki, ile dyktatury wielkiego ruchu politycznego, skierowanego przeciw dotychczasowej cywilizacji. Ideologia i polityka Hitlera rozwijać się więc mogą i bez samego Hitlera, po jego śmierci.

Celem mowy wygłoszonej w Monachium w dniu 12 listopada b.r. było, z jednej strony, wskazać Niemcom sens walki do końca :

> ' 'W walce tej, narzuconej Niemcom, istotne jest, by ciągle mieć na uwadze :
>
> 1) nasz własny cel — mianowicie, zachowanie naszego narodu i zapewnienie mu przyszłości wszelkimi środkami ;
>
> 2) cel naszych nieprzyjaciół — mianowicie, unicestwienie naszego narodu, wytępienie go i kres jego egzystencji".

— z drugiej zaś strony, jak ten sam cytat wskazuje, zwrócenie uwagi Sprzymierzonych, że gdyby od swego , przypisywanego im przez Niemców, celu odstąpili, to jest gdyby ofiarowali Niemcom jakieś znośne warunki, o które można by się jeszcze potargować, kierownictwo polityki niemieckiej zdecydowałoby się, jak w 1918 roku, nawet na kapitulację, — z dalszym zamiarem oczywiście ustawicznego oskarżania Sprzymierzonych o niedotrzymanie proklamowanych zasad pokojowych i oparcia na tym powojennej polityki niemieckiej, wewnętrznej i zagranicznej. W tym obrazie przyszłości, zarówno w jego fragmencie odkrytym dla świata, jak i zakrytym, brak Hitlera przed mikrofonem może mieć nawet swoją specjalną wymowę.

Czytelnik polski nie może pominąć w mowie Hitlera niezgrabnych argumentów niemieckich o niebezpieczeństwach zagrażających Europie od Wschodu. Niebezpieczeństwo może być jak najbardziej realne, ale środkiem zaradczym na nie być nie może ani nazizm, o czym Hitler przekonać usiłował swoich europejskich słuchaczy, ani teoria *rasy panów*, którą skrupulatnie przemilczał.

" Demokracje zginą, jeżli bolszewizm zwycięży" — czytał z emfazą Himmler, zapominając dodać co by się z demokracjami stało, gdyby nazizm zwyciężył. "Tylko Niemcy mogą uratować Europę przed bolszewizmem " — ciągnął dalej, nie zajmując się zgoła niezbitym i historycznym już dziś faktem, że to właśnie Niemcy zdruzgotały rozwijającą się w pokoju naturalną strukturę Europy i wyrównały grunt pod zasiew bolszewizmu.

Jak wskazują jednak cytaty przytoczone w *Observerze*, mowa Hitlera ma także drugi sens, ukryty nieco i przeznaczony dla wtajemniczonych — ideowych wyznawców doktryny narodowo-socjalistycznej. Ten drugi sens ustala i do wierzenia wyznawcom podaje, że wojna obecna nie toczy się bynajmniej o dobro i powodzenie obecnej, współczesnej, generacji niemieckiej, lecz o cele wyższe — o zrealizowanie historycznych koncepcyj narodowego socjalizmu. Skoro się zagadnienie przedstawi w tej perspektywie, ważne się staje nie tyle, by obecne państwo niemieckie *tę* wojnę wygrało, ile by narodowy socjalizm nawet przegrawszy w tej chwili na polach bitew, położył podwaliny pod zwycięstwo w — niedalekiej, choć nienatychmiastowej — *przyszłości*, zwycięstwo ostateczne ruchu i idei oraz służącego im nowego państwa niemieckiego.

Najlepiej można zrozumieć tę nazistowską koncepcję ostatecznego zwycięstwa, nawet poprzez tymczasową klęskę wojenną, przy zastosowaniu analogii, i to właśnie Hitler wielokrotnie w swojej mowie uczynił.

> "Jedynie — czytał Himmler — postawa ruchu narodowo-socjalistycznego tłumaczy dostatecznie, dlaczego Państwo Narodowo-Socjalistyczne przejdzie zwycięsko tę historyczną próbę . . . Po 9 listopada 1923 można było uważać narodowy socjalizm za ostatecznie pogrzebany. A jednak, w niewiele lat później, wdał się on w decydującą walkę o władzę, i po lat dziesiątku . . . ostatecznie wyszedł z niej zwycięsko. I właśnie jak wtedy mogliśmy byli widzieć na własne oczy, jak cały burżuazyjny świat partyj demokratycznych stopniowo się rozpadał, jak się rozkładał od wewnątrz przez swoje własne kompromisy i jak przez tchórzowskie rezygnacje dochodził do własnej zguby — tak i dzisiaj ujrzymy to samo widowisko na większą skalę".

Dziewięć razy w swojej mowie nawracał Hitler do tego obrazu dziesięciolecia 1923-1933. Nie obiecując bynajmniej zwycięstwa w *tej* wojnie, a mówiąc ciągle tylko o " ostatecznym" zwycięstwie, wołał: "*właśnie jak wtedy możliwe się stało po latach dziesięciu powiedzieć poległym towarzyszom, i ze słusznością, że jednak zwycięstwo im przypadło,*" tak też i teraz . . .i t.d.

Innymi słowy, jeśli Niemcy w tej wojnie poniosą klęskę, tak jak naziści w 1923, zwycięstwo odroczone zostanie tylko o kilka lub kilkanaście lat, gdyż tak jak w 1923 zwycięzcami okażą się chore od wewnątrz środowiska demokratyczne, których przejawiająca się jeszcze dziś siła woli zaniknie w ciągu lat dziesięciu po wojnie, a jako jedyny przeciwnik na placu zostanie tylko komunizm i jego wyraz państwowy — Rosja sowiecka. I tak jak wtedy społeczeństwo niemieckie z obawy przed komunizmem poszło za nazizmem, tak teraz narody europejskie z obawy przed sowietyzmem pójdą za Niemcami.

(*Dokończenie ze str.* 1105.)

wielu wydarzeń i posunięć już dokonanych oraz ciężkich błędów i zaniedbań poprzedników trzeba będzie zaczynać politykę nieledwie od początku. Kto nie pamięta, jak ciężki spadek obejmuje rząd obecny, ten nie potrafi należycie ocenić zadań, jakie przed rządem stoją i brzemienia, jakie na barkach swoich dźwiga.

Cudów zatem oczekiwać nie należy. Trzeba natomiast życzyć sobie i przyczyniać się do tego, aby zamierzenia rządu uwieńczone zostały powodzeniem. Chodzi tu bowiem nie o interesy partyj, ale o *być albo nie być* państwa polskiego.

TADEUSZ BIELECKI

W tym oświetleniu całkowicie zrozumiałe stają się przygotowania niemieckie do zejścia w podziemia i do prowadzenia z początku partyzantki wojskowej, a potem walki rewolucyjnej, czy to w Europie, czy nawet wewnątrz Rosji wśród ludności deportowanej i nawet wśród Rosjan samych (Własow i Komitet Narodowego Wyzwolenia Rosji). Przy tej okazji zamierzają Niemcy naprawić swoje dotychczasowe błędy taktyczne — naturalnie, bez zmiany celów zasadniczych — a mianowicie zechcą nową walkę poprowadzić w sojuszu z innymi narodami, również zagrożonymi przez Rosję sowiecką, a nawet w sojuszu z narodowościami sowieckimi i niezadowolonymi grupami narodu rosyjskiego. Dlatego właśnie im głębiej Rosja wejdzie na nieswoje tereny europejskie, im dalej przesunie swoje granice, im więcej ludów zagarnie, im więcej — obok Niemców — innej ludności cudzoziemskiej deportuje wgłąb swojego lądu — tym lepiej dla nazistów i ich nowych planów walki.

Dalsze potwierdzenie tej najnowszej koncepcji niemieckiej znajdujemy w artykułach Goebbelsa, cytowanych przez ajencje brytyjskie. W jednym z nich pisze kulawy kłamca: "*My, Niemcy, nigdyśmy nie uważali wojny za coś, do czego warto dążyć. My nie czujemy się wyżsi ponad inne narody*". Zdaje on sobie, naturalnie, sprawę, że nikt mu dziś nie uwierzy, wie jednak zarazem, że w czasach przewrotów tak ogromnych jak obecne, zatraca się pamięć zbiorowa, przeżycia chwili zastępują pamięć spraw przeszłych, najnowsze doświadczenia i przejścia wypierają z pamięci dawniejsze, najlepiej pamięta się co najbardziej boli, co najbliższe i najbardziej dolegliwe.

"Klęska Niemiec — pisze "Student of Europe" w *The Observer* — nie położy sama przez się kresu niebezpieczeństwu nazizmu. Jest to teraz najzupełniej jasne. Walka w umysłach (*the mental fight*) o zachowanie cywilizacji zachodniej trwać będzie i po upadku ostatniego niemieckiego miasta: zaiste dopiero wtedy wejdzie ona w swoje stadium decydujące".

Nie wydaje się nam, by wnikliwy autor angielski przemyślał zagadnienie europejskie do głębi. Pomija on całkowicie problem pożywki dla nazizmu i jego dalszych politycznych szans. Ani frazesami, ani nawet materialną wyłącznie siłą nie zwycięży się nazizmu, ani nie ocali się Europy. Ale angielscy autorowie mają to do siebie, że nigdy nie mówią wszystkiego co myślą, tak jak rosyjscy często mówią co innego niż myślą.

W ocenie błędów niemieckich w przeszłości szef Związku Sowieckiego, marsz. Stalin, sam żadnych błędów nie popełnia. Wykład jego na ten temat — w mowie z 6 listopada 1944 — jest jasny i logiczny:

> Niemieccy faszyści — mówił Stalin — wybrali, jako swój oręż ideologiczny, teorię rasy, opartą na nienawiści do ludzkości. Liczyli bowiem, że poprzez rozwój uczuć nacjonalistycznych wytworzą moralne i polityczne warunki, w których najeźdźcy niemieccy potrafią opanować ujarzmione ludy.
>
> "Jednakże polityka nienawiści rasowej, stosowana przez hitlerowców, stała się źródłem wewnętrznej i międzynarodowej słabości niemieckiego Państwa faszystowskiego. Jest to czynnik istotny w procesie rozpadu zbrodniczego bloku hitlerowskiego.
>
> "Nie jest przypadkiem, iż ujarzmione ludy Francji, Jugosławii, Polski, Czechosłowacji, Grecji, Belgii, Norwegii i Holandii nie były jedynymi, które podniosły oręż przeciw niemieckim imperialistom. Byli wasalowie Hitlera — Włosi, Rumuni, Finowie i Bułgarzy uczynili to samo.
>
> "Przez przyjęcie tej kanibalskiej polityki klika hitlerowska uszykowała do boju przeciw Niemcom wszystkie narody świata, a tak zwana "wybrana" rasa niemiecka stała się przedmiotem powszechnej nienawiści. W wojnie obecnej hitlerowcy ponieśli klęskę nie tylko militarną, ale także moralną i polityczną".

Jeżeli pominiemy zręczne przesunięcie i postawienie przez szefa Państwa sowieckiego na jednej płaszczyźnie przeciwników Niemiec od początku i ich do niedawna jeszcze sojuszników, pozostanie tylko przekonywujący wykład, na czym polegał zasadniczy błąd niemiecki . . . i jak się wykorzystuje w polityce tego rodzaju błędy strony przeciwnej.

Obecnie Niemcy, jak to przedstawiliśmy wyżej, przygotowują się do nowej fazy swojej polityki europejskiej, która ma być prowadzona z podziemi. Kierownik Związku Sowieckiego sam zdaje sobie z tego sprawę gdyż w mowie swojej stwierdził, że "*władcy niemieccy już się przygotowują do nowej wojny*". Czy jednak polityka sowiecka ma dostatecznie na uwadze te nowe realia polityczne w Europie?

Odpowiedź na to pytanie nie nasunie żadnych wątpliwości, jeżeli nawet ograniczymy się do sprawy polskiej tylko i traktowania jej przez Rosję w okresie od 1939 roku do dni obecnych. Naród polski podniósł był oręż przeciw najeźdźcom niemieckim wtedy, kiedy Rosja sowiecka się z nimi układała, a nie złożył go dotąd — ale jak byli i są traktowani przez Rosję wojownicy polscy przeciw Niemcom i jak traktowana jest sama Polska?

Stalin oświadczył w swoim przemówieniu, że siła niemiecka w tej wojnie okazała się największa w całej niemieckiej historii, ale Związek Sowiecki prześcignął już Niemcy pod względem siły. Czy w Moskwie sądzą że fakt ten, i to oświadczenie zarazem, ujdą uwagi narodów Europy i świata, jeśli siła sowiecka stanie się narzędziem podboju, zamiast pokoju? Siła materialna znaczy wiele, jak uczy zresztą doktryna sowiecka, ale w polityce liczą się również siły moralne, jak to bardzo trafnie ale tylko w stosunku do Niemców, wywiódł mówca moskiewski — ku nauce wielu, którzy prawd tych dojrzeć nie umieli, lub nawet nie chcieli. Przy pomocy sił materialnych można układać wygodny dla siebie obraz sił moralnych, nie na długo jednak, gdyż rzeczywistości nie można przeinaczać dowolnie — jak i to również znają i zwolennicy i przeciwnicy doktryny materializmu dziejowego.

Sprawy te nie znalazły miejsca w mowie kierownika Związku Sowieckiego, która nie uspokoi bynajmniej narodów europejskich miłujących pokój, ale nie miłujących niewoli, ani żadnej innej przymusowei zależności. Przegląd zwycięstw sowieckich, imponujących w omawianym okresie czasu, nie osłodzi narodom współwalczącym twierdzenia, że do momentu inwazji Francji przez Sprzymierzonych Zachodnich Rosja walczyła "*singlehanded*", jak to prostodusznie, oddaje tekst angielski. Frazes o "wyzwoleniu znacznej części terytorium naszego sojusznika Polski" nie zmieni rzeczywistości sowieckiej na zajętych ziemiach, z których dochodzą wiadomości coraz bardziej bolesne i tragiczne.

Oportuniści moskiewscy, jak by to mógł określić Lenin, czy realiści, jak się to dzisiaj określa w języku politycznym, mogą naturalnie przywiązywać wiele uwagi do faktu, iż błędy polityki niemieckiej było komu wykorzystać, ewentualne zaś błędy polityki sowieckiej nikomu na nic się nie zdadzą — wobec osłabienia i bezsilności Niemiec w koncercie europejskim i światowym.

Nie jest to takie pewne. Są na świecie siły i ośrodki, które już dziś myślą wiele o tym, jakby można oszczędzać Niemcy — narazie może pod pokrywką utrzymania jedności ekonomicznej kontynentu europejskiego, a więc zachowania niemieckiej siły produkcyjnej a nawet niemieckiej centralizacji środków dyspozycji gospodarstwem europejskim. Dla tych kół, jak i dla nazistów, im głębiej Sowiety wejdą w Polskę — tym lepiej. Koła te sądzą, że im dalej Sowiety wejdą do Polski, tym bardziej ochraniać należy Niemcy. Jeżeli Sowiety opanują całą Polskę, ochronić przed zniszczeniem należy całe Niemcy: na wschodzie i na zachodzie. W ten sposób doszlibyśmy do paradoksalnego faktu, że koszta wojny Niemiec z Rosją Sowiecką miałaby zapłacić Polska, a Niemcy miałyby odrazu przygotowany grunt do nowych intryg i nowych przygotowań wojennych — tym razem już nie na dwa fronty.

Skoro zestawimy te pomysły, które rodzić się mogą jedynie w obecnej atmosferze europejskiej, zatrutej krzywdą Polski, z koncepcjami podziemia nazistowskiego, znajdziemy się na skrzyżowaniu dróg najbliższego okresu dziejów Europy i świata. Skrzyżowanie to wyznaczają dwie polityki: narodu niemieckiego i narodu rosyjskiego. Nie liczymy na zmianę polityki niemieckiej w jej dążeniach istotnych. Co zrobi polityka rosyjska?

W jedną stronę, albo w drugą. Jest się nad czem zastanowić.

M. E. ROJEK

"THE TIMES" W OBRONIE POBITYCH NIEMIEC

CZCIGODNY dziennik londyński, *The Times*, którego pierwszy numer ukazał się na Nowy Rok 1785 r., a 50-cio tysięczny w dniu 25 listopada 1944, jest pismem, które studiować warto nie tylko dla jego sędziwości i tradycji, ale i dla polityki praktycznej.

W tej chwili interesuje nas najwięcej postawa *The Times* wobec zagadnień pokoju i powojennej Europy. Odkładając na wolną chwilę analizę programu *The Times* wobec naszego kontynentu, zanotujemy tu tylko w sposób kronikarski, jak sobie *The Times* wyobraża rozwiązanie trudnego problemu niemieckiego.

W dniu 20 września b.r. ukazał się w *Times* czołowy artykuł wstępny pod sugestywnym tytułem "*Frontiers of Peace*"; odpowiadają mu w numerach z 2 października i 20 listopada b.r. również czołowe artykuły wstępne "*Terms of Peace*" i "*Mechanisme of Peace.*"

W artykule "*Granice Pokoju*" naczelny publicysta polityczny *The Times* zaczyna od stwierdzenia, że jakkolwiek europejskie problemy graniczne mogą być odroczone na czas dłuższy, dojrzały już do analizy zasady, na których oprzeć się mają nowe rozgraniczenia terytorialne. W analizie tej autor artykułu trochę podtrzymuje, trochę zaś gani decyzje terytorialne z 1919 r., starannie się zresztą wystrzegając wskazania prawdziwych winowajców popełnionych wówczas błędów i nieko-

nsekwencyj. Ganiąc zasadę *samookreślenia narodowego*, ile przyczyniła się ona do ekonomicznego rozdrobnienia Europy, autor równocześnie broni jej, w miarę jak mu się to przydać może jako argument przeciw *granicom strategicznym*. Bardzo ostro występuje przeciw koncepcjom przesiedlania ludności na wielką skalę, gdyż to się sprzeciwia zasadzie "dobrego rządu", opartej na zgodzie samych rządzonych, a granicom strategicznym przeciwstawia środek zaradczy w formie *baz wojennych* dla mocarstw na terytoriach państw innych. Wtedy —

"... przy kreśleniu narodowych granic administracyjnych nie będzie powodu do pomijania woli ludności, tam gdzie ona jest znana i jasno określona, dla tak zwanych wymogów bezpieczeństwa.

"Zasada ta nadaje się do powszechnego stosowania przez wszystkie kraje, zainteresowane w utrzymaniu miedzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa przez wspólną zorganizowaną akcję. Nadaje się ona także do zastosowania wobec Niemiec i reprezentuje naprawdę jedyną metodę, która daje nadzieję trwałej pacyfikacji w Europie środkowej. Pełna okupacja niemieckiego terytorium, czy trwać będzie krócej czy dłużej, będzie jednak tylko czasowa. Jedyną ostatecznie skuteczną gwarancją militarną jest ustanowienie w pewnych kluczowych punktach Niemiec trwałych baz, dzierżonych w imieniu organizacji międzynarodowej a nadających się do przedsięwzięcia bezpośredniej interwencji przeciw jakiejkolwiek akcji zagrażającej pokojowi; zdrowy zawiązek tej gwarancji tworzy traktat anglo-sowiecki z maja 1942, albo stała koalicja, która ten traktat zastąpi. Lecz gwarancja ta jest niezależna od jakiegokolwiek zagadnienia granic i nie zyska nic na jakimkolwiek drastycznym okrojeniu lub rozczłonkowaniu terytorium niemieckiego ... W granicach zakreślonych przez wojskowe i gospodarcze konieczności ta regulacja okaże się najbardziej trwała, która zadowoli życzenia i dążenia największej liczby istot ludzkich".

Ostatnie zdanie jest dość niejasne, gdyż nie wiadomo, czy w wypadku konfliktu życzeń i dążeń Niemców i Polaków czcigodny *Times* nie stanąłby po stronie Niemców, jedynie dlatego, że są liczniejsi.

W następnym artykule — "*Warunki Pokoju*"—autor argumentuje bardzo interesująco:

"Brytania i Rosja stoją u zachodnich i wschodnich skrajów Kontynentu, którym zawładnąć nie mają ambicji, ale który skłonny jest zagrażać bezpieczeństwu obu krajów, jeżeli pozwolą sobie na poróżnienie się; wspólna europejska polityka jest elementarną koniecznością dla nich obu. Jeżeli nie będzie między nimi jedności, ujęcie Niemiec w karby okaże się na długą metę praktycznie niewykonalne — fakt, którego propaganda niemiecka jest żywo świadoma. Jedność jednak można utrzymać tylko na podstawie polityki pozytywnej i konstruktywnej. Polityka represyj z natury rzeczy może być tylko czasowa. Uwaga, którą się jej poświęca, jest całkowicie nieproporcjonalna do jej wartości istotnej. Zniszczenie jest środkiem zaradczym na krótką metę i nie może być celem samo w sobie; ani też okupacja wojskowa na wielką skalę nie może być przedłużana w nieskończoność. Pilnym zadaniem chwili dla W. Brytanii jest opracowanie w konsultacji z głównymi Sprzymierzonymi zasad polityki długoterminowej, która ograniczy i oznaczy przyszłą rolę Niemiec w społeczności europ. Polityka ta musi mieć zarazem stronę zapobiegawczą i konstruktywną. Pierwsza będzie mieć na celu dostarczenie mocnej i trwałej gwarancji przeciw jakiemukolwiek ponowieniu niemieckiej agresji. Celem drugiej jest umożliwić Niemcom i zobowiązać ich, by wnieśli swój konstruktywny wkład w odbudowę Europy i w utrzymanie ekonomicznego dobrobytu i stałości stosunków (*stability*) ludów europejskich,. Oba te cele są nawzajem od siebie zależne. Nie może być odbudowy bez bezpieczeństwa. Z drugiej strony sama kara i zapobieganie, bez kroków pozytywnych i konstruktywnych, muszą się załamać".

W dalszym ciągu tego interesującego artykułu autor stara się znowu udowodnić, że nie okrojenie terytorialne i ludnościowe Niemiec, ani ich rozczłonkowanie, ale tylko bazy wojskowe w Niemczech i kontrola przemysłu niemieckiego są najlepszymi środkami zapobieżenia nowej agresji niemieckiej. Autor doradza przytem wstrzymywanie się od wszelkich takich posunięć, które "*pewnego dnia mogłyby osłabić wolę używania*" tych środków zapobiegawczych. Przy przemyśle autor wyraźnie zaznacza, że chodzi o natychmiastowe jego uruchomienie i zatrudnienie ludności niemieckiej.

"Przekracza zagadnienie zapobiegania, lecz jest z nim nierozdzielnie związane, zadanie odbudowy gospodarczego systemu niemieckiego jako integralnej i koniecznej części składowej ekonomicznego systemu europejskiego.

"Kierownictwo i nadzór nad niemieckim przemysłem, które są właściwą i niezbędną gwarancją bezpieczeństwa, zadadzą sobie samym klęskę, jeżli nie będą połączone z celami pozytywnymi; spustoszona wojną Europa jeszcze mniej niż dawniej może sobie pozwolić na obchodzenie się bez tego wkładu, który niemiecka biegłość i niemiecka pracowitość mogą włożyć w dzieło odbudowy. Niedawno debatowane pomysły, iż najlepiej by się przysłużono interesom Europy albo świata przez starcie z powierzchni ziemi produkcyjnej wydajności Niemiec i powrót narodu niemieckiego do pierwotnego rolnictwa, mogą służyć jako wyraz uzasadnionego oburzenia, ale skądinąd nie nadają się do poważnej dyskusji. Przeciwnie, jest tylko w interesie sąsiadów i ofiar Niemiec, by niemiecka produkcja podniesiona została do punktu najwyższego oraz wymodelowana i zorganizowana tak, by stała się pożytecznym składnikiem zorganizowanego europejskiego gospodarstwa".

Nie mniej wreszcie interesujący jest trzeci z serii tych "pokojowych" artykułów — "Mechanizm Pokoju". Dużo miejsca w nim poświęcono przyszłej organizacji międzynarodowej nazwanej w Dumbarton Oaks — nie wiadomo dlaczego — "Narody Zjednoczone", ale nas tu przede wszystkim interesuje znowu tylko problem niemiecki. Autor raz jeszcze zachwala bazy na obcych terytoriach, jako *panaceum* na wszystkie niedomagania bezpieczeństwa miedzynarodowego, choć zdawało by się, że właśnie te bazy najłatwiej doprowadzić mogą do wojny. Ale oto tekst i w nim znowu oszczędzanie Niemiec:

"Niektóre z tych wspólnych baz ustanowione zostaną, jak to było już w czasie wojny, na terytoriach samych Narodów Zjednoczonych. Inne ustanowione będą na terytoriach pobitego nieprzyjaciela i pozostaną tam jako stała gwarancja bezpieczeństwa. Wojskowa okupacja, właściwie tak nazwana, narzucona Niemcom po wojnie, nie może, z oczywistych powodów, być przedłużana w nieskończoność; i bez względu na to, czy trwanie jej będzie długie czy krótkie, w chwili jej wycofania stanie się konieczne wprowadzenie Niemiec w obręb powszechnego systemu bezpieczeństwa. Trwałym do tego środkiem musi być utrzymanie na niemieckim terytorium wspólnych baz w niektórych portach oraz pewnej liczby lotnisk strategicznych, może pokrywających się z regularnymi stacjami międzynarodowego lotnictwa cywilnego; w tym systemie zespolonego bezpieczeństwa (*pooled security*), Niemcy, kiedy odsłużą w całej rozciągłości swój czas pokuty i wypracują dla siebie powrót w szeregi narodów cywilizowanych, powołane zostaną do współdziałania z innymi uczestnikami. Tak więc zostaną na ziemi niemieckiej wspólne bazy i wspólne kontyngenty, chociaż w tytule prawnym tej kontynuacji uczyniona zostanie poprawka. Okupacja przez zwycięskie mocarstwa terytorium pobitego nieprzyjaciela — z konieczności ograniczona w czasie i z tego samego powodu jako wkład zmarnowana (*a wasting asset*) — zostanie zastąpiona w końcowym wyniku przez obszerny i trwały system, wojskowy i polityczny, który jedynie może na długą metę dać Europie jedność i pokój".

Tak to autor czołowych artykułów wstępnych w *The Times* udowodnił w swoim mniemaniu, światu:

1) że nie należy zmniejszać niemieckiej masy terytorialnej;

2) że należy poprowadzić wobec Niemiec politykę "pozytywną" i "konstruktywną".

3) to znaczy nie należy niszczyć niemieckiego przemysłu, służącego Niemcom do celów wojennych, i nie przedłużać okupacji;

4) że przeciwnie, należy ten przemysł uruchomić na pełną skalę i zapewnić ludności niemieckiej zatrudnienie — rzekomo dla pomocy zrujnowanej przez Niemcy Europie;

5) że postulatom bezpieczeństwa przed nową agresją niemiecką stanie się zadość, jeżeli na terenie Niemiec zorganizuje się bazy, które równocześnie służyć mogą aliancckim cywilnym liniom lotniczym.

6) że już dziś przewidywać można, że po pewnym okresie "pokuty" Niemcy, niepomniejszone terytorialne i odbudowane gospodarczo przez Aliantów, wejdą z powrotem do cywilizowanej społeczności narodów.

Te postulaty *The Times* ukażą się w świetle właściwym, skoro zważy, że najstarszy dziennik londyński nie poświęcił dotąd podobnej serii artykułów wstępnych zagadnieniom rehabilitacji krajów przez Niemcy zrujnowanych. Dodatkowe światło na intencje *The Times* rzuca okoliczność, iż w zagadnieniu granic polsko-rosyjskich *The Times* popiera rosyjską koncepcję granic strategicznych i zasadnicze pomniejszenie niewielkiego w porównaniu do Niemiec polskiego bloku terytorialnego, nie okazując przytem żadnej troski o zasadę samostanowienia narodów i "dobrego rządu", opartego o zgodę rządzonych.

Wbrew pozorom *The Times* nie jest niekonsekwentny. Konsekwencja jego wynika jednak nie z zasad prawa, słuszności i bezpieczeństwa, lecz z ochrony pewnych interesów które w języku angielskim najtrafniej jeszcze można określić jako "*vested interests*"

(r.).

"O ŻOŁNIERZU TUŁACZU . . ."

GDY dumamy dzisiaj na londyńskim bruku o " potępieńczych swarach " otaczającej rzeczywistości, uderzają nas często fakty znane już z poprzedniej naszej historii. Zresztą, jesteśmy znów pokoleniem zbiegów, którzy "w czas morowy, lękliwe nieśli zagranicę głowy", stając się nowym, ale chyba gorszym, wydaniem emigracji 1831 roku. Dlatego też, pomni sławy Legionów Dąbrowskiego, zakrywamy swoje łachmany wygnańcze chwałą sztandarów naszej obecnej bohaterskiej Armii. "Niewczesne zamiary", zgrzyty kompromisów i syk zdradliwego węża obcych agentów staramy się zagłuszyć, powtarzając nazwy — Tobruk, Cassino, Falaise, Breda.

Wówczas, poprzez ciemność smutnej nocy londyńskiej dochodzi nas z oddali echo znajomej sercu " piosenki o żołnierzu-tułaczu, który borem lasem idzie". I wypatrujemy oczyma wyobraźni tych najlepszych i nam najbliższych, którzy już szósty rok z rzędu nie wypuścili z rąk sztandaru Rzeczypospolitej, niosąc go wysoko i dumnie przez rzeki, góry, morza, stropy niebieskie, poprzez wszystkie światy dzisiejszej wojny. Czasem tylko zmieniały się ręce, trzymające sztandar, bo wielu, ach za wielu, padło już po drodze.

Ci zaś którzy maszerują dalej

" . . . . *wspominają sobie*
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata !
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów . . . . . ."

A my, wsłuchując się w rytm ich pochodu, rozpoznajemy w nich młodszych braci tych, którym Mickiewicz wystawił swój epicki pomnik w *Panu Tadeuszu*, gdyż niejeden z dzisiejszych ochotników ,na wieść o tworzącej się polskiej armii zagranicą, jak ten chłopiec z litewskiego zaścianka

". . . . . . . *znikał nagle z domu,*
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,
Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie.
. . . .
Tak przekradł się Gorecki, Pac i Obuchowicz,
Piotrowski, Obolewski, Różycki, Janowicz,
Mierzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,
Kopść, Giedymin i inni . . . .
Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,"

aby znaleźć się pod dowództwem Kopańskiego Maczka lub Andersa, którzy niczym

" . . . .*Generał Dąbrowski*
Z ziemi włoskiej stara się przeciągnąć do Polski,
Jak on rodaków zbiera na lombardzkim polu,
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu. . . "

My zaś, w Londynie upajamy się tą nową epopeą polskiego oręża, w bohaterstwie tych najofiarniejszych widząc nasz własny zbiorowy czyn, i powtarzamy, raz jeszcze za Mickiewiczem :

" *Teraz grzmi oręż, a nam starym serca rosną,*
Że znowu o Polakach tak na świecie głośno.
Jest sława — a więc będzie i Rzeczpospolita !"

Tak. Jest sława, nawet za skromna, za cicha, niewspółmierna do poświęcenia i odwagi polskiego żołnierza, ale czy będzie z niej Rzeczpospolita ? Oto jest pytanie ! Odrywa nas ono od mickiewiczowskiej kadencji, każe na chwilę zamilknąć uczuciom dumy i radości, jakie budzą w nas zwycięstwa naszego wojska, i zmusza do zastanowienia się nad stosunkiem Rządu R. P. do Armii Polskiej, zwłaszcza na tle obecnej sytuacji Polski.

Innymi słowy, aby odpowiedzieć na zapytanie, o którym mowa, trzeba zdać sobie sprawę przede wszystkim z celu, jaki przyświecał, z końcem 1939 roku, tworzeniu Armii Polskiej zagranicą, a powtóre *czy i jak* dobrze ten cel został osiągnięty ?

Wiadome jest, że Gen. W. Sikorski, stając na czele polskiego Rządu, po kampanii wrześniowej, uznał, i słusznie, za jedno ze swych najważniejszych zadań, odtworzenie zagranicą możliwie licznej i silnej Armii Polskiej, a to ze względów politycznych jak i praktycznych. W pierwszym rzędzie należało stwierdzić wobec świata ,że Polska nie skapitulowała przed Niemcami. Następnie, jedyną formą afirmacji istnienia Polski było aktywne prowadzenie działań zbrojnych pod własnym sztandarem i na własny rachunek. To też Polska, jakby parafrazując Kartezjusza, powtarza stale : "*walczę więc jestem*". Walka ta dała swoje wyniki. Udział Armii Polskiej w wojnie światowej jest poważnym wkładem do zwycięstwa Aliantów i tylko zła wola przemilcza tę prawdę. Ale poza skuteczną pomocą Sprzymierzonym, udział ten miał dać narodowi poczucie siły i podkreślić znaczenie Polski, zwłaszcza przy końcowych rozgrywkach politycznych. Poza tym Wojsko Polskie, które odrodziło się dwukrotnie, we Francji i Anglii, miało być kadrą przyszłej armii w oswobodzonej Polsce, doświadczoną w bojach i wyszkoloną według wzorów militarnych i technicznych zwycięskich armii Aliantów. Wreszcie, współżycie tych nowych Polskich Legionów z Zachodem powinno było stać się szkołą kultury i nauką życia według pojęć i zwyczajów zachodnich. Zaciąg do polskiego wojska był też pomyślany jako najwłaściwszy sposób utrzymania w stanie psychologicznie zdrowym i aktywnym nie tylko oficerów zawodowych, ale ogółu młodzieży, choćby dla jej obrony przed ujemnymi następstwami emigracji. W ten sposób, ostatecznym celem wskrzeszenia Armii Polskiej na wygnaniu było ratowanie duchowe i fizyczne wartościowego elementu dla Polski, tym potrzebniejszego i tym cenniejszego, że obaj nasi wrogowie, choć ze sobą w walce wzajemnej, zgodni są w jednym — mianowicie, w najokrutniejszym niszczeniu żywych sił Polski.

Cele powyższe odpowiadały warunkom chwili oraz potrzebie społeczeństwa, i stały się hasłem zbiórki wielu dziesiątków tysięcy nowego polskiego wojska. Lecz, czy te cele zostały osiągnięte i jak one zostały wykonane ? Odpowiadając stwierdzić należy, iż żołnierz spełnił je znakomicie, ofiarnie, z niesłabnącym od lat pięciu bohaterstwem ; kierownictwo polityczne armii wypełniło je — źle.

Żołnierz polski, czy ten który przyszedł ze Wschodu, czy ten który szkolił się w Brytanii, słuchał rozkazów i bił się znakomicie, ofiarnie i z niesłabnącym od lat pięciu bohaterstwem, wykonał każde polecone mu zadanie, czy to jeszcze w pierwszej fazie wojny o Francję, czy w Bitwie o Londyn, czy na morzu, czy w kampanii włoskiej, czy od chwili wylądowania w Normandii . . . Trzeba zaś wmyśleć się w tę suchą formułkę : *wykonał polecone mu zadanie*, aby zrozumieć jak wiele, jak bezmiernie wiele, mieści się w niej fachowej obrotności, fizycznego zmęczenia, spania tygodniami na deszczu, poczucia obowiązku, wysiłku woli, bezprzytomnej odwagi, codziennej zgody na śmierć, istotnej gotowości oddania życia Ojczyźnie. A w chwilach odpoczynku — żrąca tęsknota za matką, ojcem, żoną lub dziećmi, przepadającymi gdzieś bez wieści, za domem, za znanym tak dobrze zakrętem drogi, za dawnym własnym życiem . . . Lecz naokoło obczyzna i jedna jedyna myśl: wykonać polecone sobie zadanie, choćby . . . Gdyby zaś . . . to przynajmniej, żeby dowiedzieli się tam w Kraju, aby wiedzieli wszyscy bliscy, że było się ich godnym, dokąd starczyło sił, do końca ! ! Lecz jeśli się wykona swój obowiązek i przeżyje ? Co wówczas ? Co dalej ?

Jeśli żołnierz polski przejdzie i Apeniny i Alpy, a idąc z innej strony i Ren i Sprewę, czy będzie mógł iść dalej, śpiewając : "*Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami*" ? Czy też wówczas będzie musiał pójść przeciw Japonii, lub na San Domingo ?

Dotychczas żołnierz polski nie zapytał, co go czeka po wojnie. Otrzymuje rozkaz i bije się. Zresztą chce odpłacić się za żołd i ekwipunek, który otrzymał. I między obroną własną a zabijaniem Niemców nie ma czasu na rozmyślanie. Lecz tym bardziej obowiązkiem Rządu i politycznego kierownictwa Armii o tym zagadnieniu myśleć i mieć na nie odpowiedź.

Tym czasem, pomiędzy działalnością Armii a działalnością Rządu istniała bolesna rozbieżność. Duchowa małość Rządu kłóciła się z wielkością poświęcenia żołnierza. Im więcej świetnych zwycięstw, tym mniej zdawały się one znaczyć w ogólnym bilansie Polski. Zresztą, o tych zwycięstwach wiemy raczej z własnych relacyi i od polskich korespondentów, bo na giełdzie wojennej o nich co raz ciszej. Nasze lotnictwo i flota walczą dalej niezmordowanie, lecz w niepamięci ogółu. Z rzadka przemknie się przez prasę angielską wzmianka o nowej ofenzywie *Polish Forces*, a tylko Polacy wiedzą, jak wysokie i jak ponad miarę bolesne są nasze straty — nas, którzyśmy już tyle ofiar ponieśli. A nikt z Rządu nie umiał upomnieć się dość silnym głosem o prawo, a choćby o chwałę polskiego żołnierza.

A zresztą, czy od samego początku włączenia wojska polskiego w wysiłek zbrojny Wielkiej Brytanii, ktokolwiek bądź zapytał się dość stanowczo o sens tej wojennej współpracy ? Czy ktokolwiek z polskich mężów stanu powiedział ludziom u władzy w Anglii, że odwaga i gotowość Polski do walki z Niemcem nie jest bynajmniej tylko "zamiłowaniem do wojaczki", i że Polskie Wojsko nie jest Legią Cudzoziemską ? Żołnierz polski żyje wspomnieniem i nadzieją ojcowizny i broni się od rozpaczy choćby . . . obrazkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, lękając się, że już Jej w Wilnie nie odwiedzi, nawet gdy przeżyje koniec wojny !

Źli ludzie twierdzą, że podobno polityce wojennej Wielkiej Brytanii już nie zależy na udziale w wysiłku wojennym liczebnie skromnych oddziałów polskich wobec milionów brytyjskich i amerykańskich szeregów. Lecz

dla nas, dla Polski, te nieliczne choćby tysiące wojska, to obecnie jedyne nasze bogactwo, jedyna siła, co najmniej tak cenna, jak cenna była dla Anglii w roku 1940, to kapitał przyszłości, to nasze dzieci, których zmarnować nie wolno! O tym Rząd polski powinien pamiętać nieustannie i odpowiednio oceniać polską armię jako argument polityczny.

W chwili obecnej narasta zaś jeszcze inne nowe zagadnienie. Oto po upadku Niemiec, Polska zyska wśród przebywających tam jeńców i więźniów podobno około miliona zdolnego żołnierza. Lecz jeśli Anglia, nie potrzebując już nowych oddziałów polskich jako przyrostu własnej armii, odniesie się do nich niechętnie, jak choćby do francuskich F.F.I., których tylko niewielka część ma być wcielona do armii — i to na skutek stanowczej postawy generała De Gaull'a? Sprawy te należy zawczasu omówić z władzami angielskimi i wyjaśnić je definitywnie, bo nic gorszego jak niedomówienia, które prowadzą do rozczarowań, nieporozumień i wzajemnych tarć. Zresztą obowiązkiem Rządu R.P. było i jest wiedzieć z góry, co się stanie z Armią Polską po zakończeniu działań wojennych!

Niestety, Naczelny Wódz otrzymał dymisję a władzę jego rozdzielono na ciało trójosobowe. W skutku — żołnierz pozostał sierotą, gdyż postać naczelna tego tryumwiratu, pomimo najlepszej woli, z właściwego jej braku uporu, nie może zastąpić jego przyrodzonego opiekuna, jakim jest prawdziwy dowódca; drugi z trzech regimentarzy, to strateg-historyk, wygrywający bitwy na papierze swych książek, dla którego współżycie z żołnierzem jest wiedzą teoretyczną, bo nie jest z nim na polu walki; jedynie trzeci członek tego zarządu wojskiem umie myśleć kategoriami wojskowymi, ale czy zdołał je przeprowadzić u dotychczasowego Rządu i obronić żołnierza?

Któż mógłby zgadnąć i ocenić, czy p. Mikołajczyk, politycznie zdecydowany antymilitarysta, nie sądził, że mu do twarzy na tle krwawej dekoracji walczącego, pod jego rozkazami, żołnierza? I kto wie czy jego dyktatorskich zapędów nie nęciła ,może, nadzieja posłyszenia okrzyku: *Ave Caesar*, choćby za cenę . . . *morituri te salutant*!!

A przecież żołnierz polskiej emigracji 1939 roku ma prawo — jak każdy inny — wrócić do kraju i uklęknąć na własnej ziemi, aby dziękować Bogu, że dotknął jej swą zmęczoną stopą . . . Żołnierz ten ma prawo marzyć, iż matka lub ojciec zobaczą go jeszcze, uścisną i drżącymi rękami pogłaszczą jego skromne biało-czerwone naszywki z napisem *Poland* i proporczyki z kołnierza, niby rodzinne relikwje, które mu były w czasie długich lat wojowania relikwią narodową, ofiarowywaną codziennie jak wotum na ołtarzu Ojczyzny . . . ma prawo zamknąć starym rodzicom wypatrzone za nim, spłakane, oczy . . . Inaczej, rozbrzmiałaby znów po szerokim świecie żałosna piosenka o żołnierzu, prawdziwym tułaczu, który nawet bez konika wiernego, przymierać będzie "z biedy i głodu", na wszystkich drogach polskiej niedoli.

My zaś pragniemy, aby ci najlepsi i najbardziej z nas zasłużeni, powrócili "cudem na Ojczyzny łono" i aby się spotkali i połączyli z najlepszymi i najbardziej zasłużonymi tam, w Kraju, i zaintonowali wspólnie pieśń inną, pieśń powrotu i nadziei, o znanych słowach i melodii, którą podejmie wówczas cały naród: *Jeszcze nie zginęła, póki my żyjemy*! Pieśń, ta, dzięki żołnierzowi polskiemu, zasłuży sobie po raz drugi ,by z rytmu mazurka stać się Hymnem Narodowym.

PROTEUSZ

Londyn, 20 listopada 1944.

JÓZEF ŻYWINA

POD DROGOWSKAZEM[1])

Kto to powiedział, że jestem tułaczem,
Że szukam wsparcia i chleba?
Los mnie honorem wielkim uraczył,
— wywiodła w drogę
ogromna potrzeba.

Wszystko mi jedno, — dokąd dopłynę
z bagnetem w dłoni ściśniętym.
Uparłem się mocno, — wiem, że nie zginę
na przejściach —
wojennych zakrętach.

Zdjąłem tułaczą z siebie siermięgę,
W mundur oblokłem nadzieję,
Złożyłem na mroźnych stepach przysięgę —
— wytrzymam, jak żołnierz
zawieje.

Chleba nie płaczę: przyszedł powszedni,
choć nie jest ciepły, — razowy,
Lecz idę z uporem idę bezwiednie
do swoich,
— śpiewów dąbrowy!

Kto mi dziś powie, żem cudzoziemiec,
bez ziemi, — bez domu.
Ja mam Ojczyznę; w duszy mi drzemie,
bagnetem wyorzę
ugory spod gromów.

Dom mój daleki patrzy oknami
i czeka pewny, że wrócę.
Myśli szastane krwawymi dziejami
biegną ku ścianom
kryjącym mój sztucer.

Bagnet, manierkę, dziką ochotę,
i płomień zapału w zanadrzu, —
— drogę mam swoją, drogę powrotu
i ciężką zawziętość
po łagrze! . . .

Ubiór mam szary, — takąż mam duszę,
— jak slogan, wytartą w upałach:
płakać przestałem, — ciężar nie wzruszy
jęków, deptanych
Wystrzałem!

To nie jest frazes, głaskany banał.
Że jestem bez granic uparty.
Być nim od Września nikt nie przestawał
Chociaż nie przeżył, chociaż zakrwawił
ostatnią wartę.

Kto mi dziś powie, że jestem włóczęgą —
bezdomnym, wiecznym tułaczem?
Wartownik z nad Wisły znaczy przysięgą —
Chłopcy okuci
bronią po drodze
ją znaczą!

1) Z Antologii poezji polskiej na Środkowym Wschodzie *AZJA i AFRYKA*, opracowanej przez Jana Bielatowicza, wyd. Biblioteki Orła Białego, Palestyna 1944.

NOTY I UWAGI

ROOSEVELT

Wyniku wyborów amerykańskich oczekiwano w stolicach europejskich i światowych ze zrozumiałym zainteresowaniem. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że zainteresowanie to nie przeradzało się w naprężenie i napięcie, z wyjątkiem może Niemiec, które chwytają się dziś choćby źdźbła nadziei — daremnie. Polityka tak wielkiego mocarstwa, jakim są Stany Zjednoczone, nie może się już układać całkowicie wedle woli jednego człowieka. I Dewey prowadziłby wojnę do zwycięskiego końca i kierowałby Amerykę ku czynnej współpracy międzynarodowej.

Polska i jej sprawa znajdują się jednak geograficznie jak i politycznie tak na brzegu świata zachodniego, że już drobne nawet różnice w polityce np. amerykańskiej mogą mieć dla nas duże znaczenie. W tym wypadku jednak naprawdę opinia polityczna polska, tam gdzie może się ona swobodnie ujawniać, nie była w stanie ocenić i przewidzieć, jaki kandydat byłby dla nas lepszy. Dlatego też nasza opinia publiczna nie angażowała się ani psychologicznie ani w żaden inny sposób w wybory amerykańskie, Polonia zaś amerykańska, t.zn. Amerykanie polskiego pochodzenia, głosowała wedle swojego własnego sądu i oceny amerykańskiej polityki zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej, bez żadnego wpływania ze strony kół Starego Kraju.

Po wyborach trzeba bezstronnie powiedzieć, że Roosevelt przedstawił się jako żywsza i bardziej rozwinięta osobistość, niż jego przeciwnik. Jakim jednak Dewey byłby Prezydentem, trudno powiedzieć. I właśnie ta niepewność zadecydowała o głosach wyborców w dn. 7 listopada, którzy zdecydowali, że w toku nieukończonej wojny lepiej głosować na kandydata, którego się zna, niż na jego nierozpoznanego w tej skali oponenta. Nie ulega więc wątpliwości, że Roosevelt otrzymał pełny mandat narodu amerykańskiego do zwycięskiego ukończenia wojny i zawarcia oraz zorganizowania pokoju. Mandat ten może Roosevelt wypełnić lepiej lub gorzej. Naród polski, życząc Rooseveltowi powodzenia, z troską patrzeć będzie, czy w polityce jego Administracji przeważać będą elementy kalkulacyj materialnych, gospodarczo-finansowych, z natury rzeczy obliczonych na krótką metę, czy też polityka amerykańska tak wielką dziś wsparta potęgą tego narodu, nadal utrzyma i poza Kontynent amerykański przerzuci sobie właściwe idee i koncepcje współpracy międzynarodowej. W każdym razie w polityce amerykańskiej skończył się okres zawiązanych rąk i nadchodzi nowy — rozwiązywania zagadnień.

FRANCJA

Wizyta brytyjskiego Premiera i Ministra Spraw Zagranicznych we Francji jest dla Polaków zarówno powodem radości jak smętnej refleksji. Ta ostatnia snuje się przede wszystkim stąd, iż w defiladzie wojsk Sprzymierzonych na Polach Elizejskich nie maszerował oprócz wojsk francuskich, brytyjskich i amerykańskich także jakiś oddział polski. Żołnierze nasi walczyli na ziemi francuskiej i o Francję zarówno w 1940 r., jak i w 1944 r.

Źródłem zaś radości, lub może na razie tylko pierwszych tchnień optymizmu, jest widok odradzającej się *Entente*'y zachodniej, anglo-francuskiej, która w istocie swojej nie miała być nigdy jakimś blokiem *zachodnio-*

europejskim, ale ważnym i istotnym czynnikiem w równowadze europejskiej i światowej. Zdają się dziś widzieć to lepiej Francuzi niż Anglicy, gdyż umysł francuski zawsze odznaczał się dążnością do ogarniania całości spraw i wysnucia z nich wniosków powszechnych, Anglicy zaś zawsze i niezmiennie idą w swoim rozumowaniu od szczegółu do szczegółu, wznosząc konstrukcje empiryczne i unikając koncepcji powszechnych. Obaj partnerzy doskonale więc uzupełniają się, jeżeli są zgodni. Kiedy Francja zregeneruje swoje siły twórcze umysłowe i fizyczne, i stanie się pełnym partnerem w Entencie, Europa będzie mogła spodziewać się lepszej przyszłości.

BRYTANIA I CHURCHILL

W dniu 30 listopada b.r. premier rządu Zjednoczonego Królestwa, Winston Churchill, ukończył 70 lat. Dwa dni przed tym jego Gabinet Wojenny ogłosił "Białą Księgę" o wysiłku wojennym W. Brytanii. Zbiegnięcie się tych dwu dat pozwala sprzymierzeńcom W. Brytanii zdać sobie sprawę z osiągnięć narodu brytyjskiego w tej wojnie pod przewodnictwem W. Churchilla.

W ciągu pięciu lat wojny Zjednoczone Królestwo wyprodukowało 102,609 samolotów (przeciętna ładunku bomb na samolot wzrosła z 1.2 ton w 1939 do 4 ton w 1943), 25,116 czołgów, 919,111 pojazdów wojskowych na kołach, 35,130 dział, w tym 21,618 przeciwlotniczych, 3.729,921 karab. masz., 2.011,949 karab. strzel., 722 większych okrętów wojennych o łącznej wyporności 1.353,961 standartowych ton, 1,386 mniejszych okrętów woj. i 3,636 statków pomocniczych, wreszcie 4.500,000 *gross* ton statków marynarki handlowej.

Straty w tym czasie wyniosły: całość Sił Zbrojnych 563,112 ludzi, z tego 176,081 zabitych i 38,275 zaginionych; w marynarce handlowej 29,629 zabitych; wśród ludności cywilnej: 57,298 zabitych i 78,818 ciężej rannych. Straty w domach dały 202,000 domów całkowicie zniszczonych, 255,000 nie nadających się do mieszkania, przeszło 4 miliony lżej uszkodzonych. W marynarce handlowej straty wyniosły 11.643,000 ton.

Przez Siły Zbrojne przeszło od początku wojny 5.500,000 mężczyzn, a stan szeregów w lipcu 1944 wynosił 4.542,000; stan służb pomocniczych obsadzonych przez kobiety wzrósł w 1944 r. do 467,000. Bezpośrednia mobilizacja do szeregów i przemysłu wojennego objęła 22.000,000 mężczyzn i kobiet z t.zw. aktywnych grup wieku, to znaczy 69% całej ludności w tym wieku. Z tego 7 milionów było kobiet w wieku 18-40 lat w 1943. Daje to 55% kobiet w tym wieku, a 90% kobiet samotnych. W przemyśle zbrojeniowym było w 1944 r. mężczyzn 610,000 więcej niż w 1939 r., kobiet zaś 1.345,000 więcej.

Koszty wojny wzrosły do £25,000.000.000. Dla uzyskania walut na zapłatę importu wojennego sprzedano lokat brytyjskich zagranicznych na sumę £1,065.000.000, nowe zaś zaległości wynoszą ponadto w tym dziale £2.300.000.000.

W stosunku do liczby ludności efektywny wkład brytyjski do wojny był w ostatnich pięciu latach najwyższy ze wszystkich państw wojujących. Postronny obserwator i przyjaciel W. Brytanii przyzna chętnie, iż istotnie rządność wewnętrzna Brytyjczyków, ich solidarność, pracowitość i ofiarność oraz męstwo wojenne dałyby im pierwsze miejsce wśród wszystkich narodów świata ,gdyby nie braki ich polityki zagranicznej i ich postawy wobec problemów ich bezpośrednio nie dotyczących.

Przy tej sposobności zanotujmy, że inna brytyjska *Biała Księga*, z 24 listopada b.r. podaje cyfry pomocy brytyjskiej innym aliantom we formie *Lease and Lend*, to znaczy na zużycie wojenne. Od początku wojny do czerwca 1944 pomoc ta wyraża się sumą £1.079.648,000, z tego Stanom Zjednoczonym £604.730,000, Rosji £269.457,000, Polsce £120.000,000, Turcji £20.681,000, Czechosłowacji £18.629,000, Francji £13.600,000, Grecji £12.368,000, Portugalii £11.133,000, Chinom £9.050,000.

Pomoc udzielona Polsce obejmuje wszystkie nasze jednostki Sił Zbrojnych, walczące pod dowództwem brytyjskim na morzu, w powietrzu i na lądzie, ich uzbrojenie, wyekwipowanie, utrzymanie, szkolenie i t.d. Prasa brytyjska tłumaczy, że Polska utrzymuje liczne jednostki w linii bojowej w związku organicznym z brytyjskimi i stąd nasze trzecie miejsce.

PRASA LONDYŃSKA

Zachowanie się wielkiej prasy londyńskiej wobec zmiany polskiego Gabinetu jest w wielu wypadkach tak przesadnie skandaliczne, że przestaje już wywierać wrażenie. *Sunday Express* w artykule wstępnym z 26 listopada oświadczył niedwuznacznie, że chodzi o zachowanie "jedności celu za wszelką cenę", oczywiście za wszelką polską cenę, a nie bynajmniej za cenę n.p. *Sunday Expressu*. *The Times* pisze o b. premierze Mikołajczyku jako o "jedynym wybitnym polskim przywódcy", nie zdając sobie sprawy, że takich argumentów używać można może na styku dwu zupełnie różnych cywilizacycyj — np. europejskiej i buszmeńskiej, a nie w publicystyce międzyeuropejskiej. Inne gazety londyńskie tłumaczą Polakom, że największym ich stronnictwem jest Stronnictwo Ludowe, rozumując zapewne, iż najliczniejsi w Polsce chłopi byli na takim poziomie umysłowym i kulturalnym, że nie umieli wybierać i mogli należeć tylko do jednego stronnictwa. Jeszcze inne pisma groziły wręcz, że Rząd brytyjski cofnie uznanie Rządowi polskiemu, jeżeli p. Mikołajczyk nie zostanie premierem.

Rekord tych wszystkich wystąpień pobił "specjalny korespondent" *Observera*, który informuje czytelników tego pisma, że — jak się dowiaduje — nim jeszcze nastąpiła zmiana polskiego Rządu, zamierzano, by "*p. Mikołajczyk był obecny na najbliższej konferencji "Wielkiej Trójki" i wziął udział w dyskusji nad polskim zagadnieniem. Projekt ten obecnie porzucono, gdyż byłoby bezużyteczne powołać na konferencję reprezentanta polskiego, zdecydowanego nie przyjąć żadnego układu*""

"Korespondent specjalny" *Observera* dopuszczany do konfidencji z "Wielką Trójką", to jeden z najlepszych kawałów londyńskich w tej wojnie. *What sort of people does he think we are*?

PRZYJACIELE

Oprócz przyjaciół tej czy innej polskiej partii czy tego lub innego polityka mamy jeszcze w W. Brytanii przyjaciół prawdziwych, to jest przyjaciół sprawy polskiej. Jeden z nich zamieścił w dobrze redagowanym tygodniku *The Tablet* z 2 grudnia b.r. duży artykuł o polskim kryzysie, z którego zacytujemy dwa ustępu polemiczne z wielkimi dziennikami:

"Życzylibyśmy sobie, by rzecznicy rządowi zaprzeczyli bezpośrednio i ostro sugestii, uczynionej m.i. przez korespondenta dyplomatycznego *Daily Telegraph*, iż Rząd grozi cofnięciem uznania Rządu polskiego, jeżeli na czele jego stać nie będzie p. Mikołajczyk. Sugestia ta jest na szczęście całkowicie nieprawdziwa. Taki krok byłby nie dającym się usprawiedliwić usiłowaniem dyktowania sprzymierzeńcowi składu jego własnego rządu."

Drugi cytat odnosi się do *The Times*:

"W 1939 r. *The Times* wyznawał największy podziw dla Polaków, iż nie kalkulując za ślicznie sił na zamiary, odrzucili wszystkie żądania niemieckie, które bez względu na ich zewnętrzne ograniczenia, byłyby uczyniły suwerenność i niepodległość Polski przedmiotem szyderstwa. Dziś mówi się Polakom z tego samego miejsca, iż nie powinni oczekiwać żadnej gwarancji brytyjskiej, która by działała niezależnie od gwarancji rosyjskiej. Ale właśnie traktat między Brytanią a Polską był gwarancją brytyjską daną niezależnie od Rosjan. W rzeczy samej traktat został podpisany natychmiast po podpisaniu przez Niemców i Rosjan ich paktu w sierpniu 1939 r. Nie było wtedy sugestii, że Wielka Brytania nie może działać niezależnie; tymbardziej nie było sugestii, iż byłoby dla Polaków rzeczą mądrą i godną mężów stanu poddać się zgodnej woli ich dwu wielkich sąsiadów. Skoro nie oczekiwano, żaby poddali się wtedy podwójnemu naciskowi, dlaczego uważa się za oczywiste, że powinni teraz poddać się naciskowi jednego sąsiada?

"Dzisiejsza niecierpliwość tej gazety wobec tej samej postawy polskiej, która wywoływała podziw pięć lat temu, wynika z niespokojnego uświadamiania sobie, iż jeżeli nie da się Polaków zastraszyć do przyjęcia pozorów dobrowolnego układu, który zakryje rzeczywistość brutalnego i hardego dyktatu, większa sprawa Dumbarton Oaks zaduszona zostanie przy urodzeniu. Przezierająca z tego strategia stara się zapewnić Rosji przyjemne dla niej granice i rządy sąsiednie, — nim organizacja światowa powołana zostanie do życia. Wtedy ogłoszone zostaną wzniosłe zasady dla nadchodzącej przyszłości, nie wyglądające zbyt śmiesznie — jak naprawdę wyglądać będą jeżeli poniecha się ich równocześnie z proklamowaniem. Oto skąd pochodzi to uporczywe nastawanie, że Polacy muszą się zgodzić teraz."

W POLSCE

W Polsce pod rządami niemieckimi walka trwa dalej z najeźdźcą, w Polsce oczyszczonej z Niemców przez wojska sowieckie nie zapanowała jednak wolność i swoboda, lecz nastały rządy N.K.W.D. i Komitetu Lubelskiego. Marszałek Stalin przyjął niedawno jakąś delegację z Warszawy, która mu wręczyła plakietę z herbem państwowym Polski, i tej delegacji premier sowiecki urządził na Kremlu przyjęcie, opowiadając o życzliwości sowieckiej dla Polski. Mówił więc, że nikt w Sowietach nie pragnie podbicia Polski i zagrabienia polskich ziem, że Polska będzie niepodległa, że będzie w sojuszu z wszystkimi innymi Słowianami i że ten sojusz nie będzie się opierał na hegemonii jednego ze Słowian ani na wtrącaniu się w wewnętrzne sprawy innych Słowian, że oprócz tego Polska powinna mieć sojusze z Francją, Anglią i Ameryką, że Związek Sowiecki uzbroi tak liczną Armię Polską, jaką tylko Polska zdolna będzie wystawić, że razem z Rosjanami wkroczymy do Berlina i t.p.

Jasne jest, że w obecnej fazie wojny postawa narodu polskiego nie jest dla polityki sowieckiej obojętna. Jakież jednak możliwe jest zestawienie słów Stalina z rzeczywistością w Polsce i wobec Polski? Wystarczyłoby np. zapytać sowieckiego premiera, jak wyobraża sobie niepodległość Polski, skoro Najwyższy Sowiet w Moskwie ogłosił dekret, że arogujc sobie prawo nadawania polskiego obywatelstwa. Czy to jest niepodległość!

Co do rzeczywistości na terenach zajętych przez wojska sowieckie w Polsce, to dane zamieszczone przez nas poprzednio nie uległy żadnej zmianie na lepsze. Garść nowych informacyj odnoszących się do terytoriów pod nominalną jurysdykcją lubelskiego Komitetu zamieszcza tygodnik londyński, *The Weekly Review* z 23 listopada b.r.:

"Wedle najnowszych informacyj władze moskiewskie zarzucają przywódcom Komitetu Lubelskiego brak sprawności, gdyż doceniając rolę Komitetu dla sowieckiej polityki zagranicznej, są one równocześnie niezadowolone z niemożności Komitetu opanowania sytuacji w samej Polsce. Zaznaczono to przez niełaskę, w jaką ostatnio wpadli Wasilewska, Witos i Berling. Ten ostatni oskarżany był o to, że nie zdołał przeszkodzić masowym dezercjom ze swojej armii, a obiegają pogłoski, że nie tylko usunięty został ze swego stanowiska, ale nawet aresztowany. Na całym terytorium pod administracją Komitetu panuje kompletny chaos, gdyż ludność nie uznaje go za legalną władzę polską. Oto jest przyczyna, dla której Witos zawiódł w przeprowadzaniu reformy rolnej. Chłopi, chętni zresztą do nabywania ziemi, chcą ją otrzymać na podstawie legalnej, a nie przez dowolną akcję Komitetu. Podobnym zawodem okazała się mobilizacja 6 klas do armii Berlinga. Poborowi ukrywają się w lasach i odmawiają wstąpienia do armii, w której większość oficerów składa się z Rosjan . . ."

"Nie mogąc zdobyć uznania od ludności, Komitet stara się ją poddać sobie przy pomocy wzrastającego z dnia na dzień teroru. Każdy kto otwarcie się przyzna do wierności Rządowi polskiemu, aresztowany jest pod zarzutem faszyzmu. Stosuje się to przede wszystkim do żołnierzy Polskiej Armii Krajowej i członków podziemnej administracji państwowej, powołanej do życia przez Rząd polski za czasów okupacji niemieckiej. Pomimo pomocy, jakiej Armia Krajowa udzieliła wojskom rosyjskim, wszystkie jej oddziały zostały rozbrojone, a członkowie ich postawieni przed alternatywą złożenia przysięgi Komitetowi i przyłączenia się do Berlinga albo wsadzenia do obozu koncentracyjnego. Do tego celu użyto nie tylko osławionego poniemieckiego obozu w Majdanku wraz z innymi takimi obozami, ale świeżo otwarto jeszcze jeden w Krześlinie, w okręgu siedleckim. Warunki w tym obozie są specjalnie złe, internowani trzymani są w krytych rowach na 6 stóp głębokich, w całkowitej ciemności i w wodzie po kolana. W jednym tylko okręgu lubelskim liczba osób aresztowanych w październiku przekroczyła już 21 tysięcy. Wielu z tych aresztowanych po przejściu okresu w obozach koncentracyjnych deportuje się do Rosji. W ten sposób oficerowie Armii Krajowej z więzienia w Brześciu Litewskim wywiezieni zostali do Kazania i Riazania w Związku Sowieckim. Wielu deportowanych używanych jest do pracy przymusowej przy odbudowie sowieckich portów czarnomorskich.

Polacy w Londynie, i W. Brytanii, w Ameryce, na Średnim Wschodzie i w innych krajach zadadzą sobie zapewne pytanie, jaki jest sens tego oporu i tego bohaterstwa w Polsce? Odpowiedź jest prosta: oni tam w Polsce walczą ciągle i bez przerwy o niepodległość. Ich walka ma ogromne znaczenie polityczne. Podtrzymuje ona państwowość polską, podobnie jak walki Sił Zbrojnych. Oni tam walczą jak mogą, w tych formach, jakie im są jeszcze dostępne. Nam nie wolno ani tych braci naszych zdradzić i zaprzeć się, ani ich ofiary zmarnować.

LUDZIE ZAPOMNIANI

B. polski Minister Informacji prof. Kot nie informował świata o losie setek tysięcy Polaków których pozostawił w Związku Sowieckim, wyjechawszy sam w bezpieczeństwie i wygodzie po zbankrutowaniu jego koncepcyj politycznych z roku 1941. Ponure milczenie spowija rzeczywistość, jaka stała się udziałem tych nieszczęśliwych. Czasem tylko ukazuje się jakaś wiadomość ze źródeł sowieckich zredagowana tak, iż nie może nie wywołać oburzenia. *News Chronicle* 31 października b.r. dała korespondencji z Moskwy o losie deportowanej do Sowietów ludności polskiej tytuł: "*Polacy w Rosji planują lepszą Polskę*"! Oto tekst notatki:

"Nowa polska generacja wychowywana jest 40 mil na północno-wschód od Moskwy w Zagorsku, w tamtejszej bursie (*dormitory school*) Polskiego Związku Patriotów. Setka chłopców i dziewcząt w wieku od lat 5 do 14 wychowywana jest na przyszłych obywateli nowej Polski. Dwa lub trzy lata temu były to zaniedbane nieszczęsne stworzenia, przeważnie sieroty, albo dzieci rodziców, których miejsce pobytu jest nieznane.

"Widziałem je teraz. Czują się dobrze i wyglądają zdrowo. Nie znają co to uprzedzenia religijne, ani nienawiść rasowa. Dzieci żydowskie siedzą i bawią się razem z chrześcijańskimi. Wśród ich zabawek i rzeczy osobistych, schludnie ułożonych na krześle obsługującym dwa łóżka, znalazłem katechizm katolicki obok hebrajskiego modlitewnika. Nie ma żadnych oznak, żeby te dzieci wychowywane były na komunistów . . ."

"W Związku Sowieckim jest 54 takich zakładów, które mają pod swoją pieczą około 6 tysięcy dzieci. Ponadto są jeszcze 132 polskie szkoły z ponad 12.500 uczni. Siedmdziesiąt pięć ogródków dziecięcych opiekuje się jeszcze 2.500 dziećmi.

"Nie mniej niż 450 tysięcy Polaków żyje jeszcze w Rosji. Związek Polskich Patriotów dotarł i przyniósł pomoc 325.000 z nich. W maju b.r. każdy Polak z tych 325.000 otrzymał jako dar od rządu sowieckiego: około 8 funtów mąki, 4 funty jęcznienia, 2 funty masła, pół funta cukru, 2 funty soli i 2 kawałki mydła.

"Więcej jednak potrzeba pomocy, żeby ich utrzymać w zdrowiu. Przeważnie pracują oni w rolnictwie, leśnictwie albo przemyśle. Niektórzy otrzymali odpowiedzialne i kierownicze stanowiska w swoich zawodach."

Tyle korespondent specjalny *News Chronicle*. Wiadomości przez niego podane nie wymagają żadnego komentarza. Co wart był jednak Rząd polski, który o tych ludziach zapomniał, który ich wykreślił ze swoich starań i działań państwowych i politycznych?

Rzesze tych nieszczęśliwych opuszczonych obywateli polskich w Rosji powiększają się ostatnio na skutek nowych deportacyj z Polski. Notowaliśmy już jaki jest stan rzeczy w Polsce pod okupacją sowiecką — zarówno przed Bugiem jak i za Bugiem. Niedawno w hebrajskiej prasie palestyńskiej ukazały się wiadomości o masowej deportacji ludności z "wyzwolonych" terytoriów — do północnej Syberii.

"To przenoszenie ludności — pisze londyński *The Jewish Standard* z 24 ub.m. — jakkolwiek nie skierowane szczególnie przeciw jakiejś specjalnej grupie ludności, jest przyczyną wielkich cierpień, specjalnie Żydów zubożonych i wyczerpanych do ostateczności latami nazistowskich prześladowań i teroru. Nie mogą oni wytrzymać niezwykłego klimatu i surowych warunków życia w nowych miejscach zamieszkania i śmiertelność wśród nich stale wzrasta. Otrzymano tu (t.zn. w Palestynie — uw. M.P.) wiele apelów o pomoc".

Wszyscy tam jednakowo cierpią, Żydzi czy nie Żydzi, choć nie jest wykluczone, że śmiertelność wśród Żydów może być początkowo większa, nim się ułoży równo dla wszystkich. Na kogo jednak spada obowiązek wołania na cały świat o pomoc dla wszystkich i o zaprzestanie tych okrutnych i nieludzkich praktyk?

MYŚL POLSKA NA WSCHODZIE.

W Jerozolimie wychodzi od grudnia 1943 dobrze redagowany narodowy miesięcznik "*MYŚL POLSKA na WSCHODZIE*". W numerze 10-tym tego organu, z września b.r. w artykule wstępnym, pióra Romana Nawrockiego, znajdujemy następujące uwagi o obecnej polityce polskiej:

"Podnosimy raz jeszcze stanowcze żądanie: obecny rząd winien ustąpić, a Prezydent R.P. winien powołać ludzi, mających wiarę w Polskę, umiejących wyegzekwować od obcych nasze prawa, potrafiących zrozumieć i chwile przeżywane i dobrze ocenić wszystkie elementy będące w grze, ale przede wszystkim mających dusze mężów stanu, a nie duszyczki małych kapitulantów . . .

"Muszą ster spraw polskich ująć ludzie rozumiejący Europę i sprawy jej, prawdziwi Polacy i Europejczycy zarazem, którzy, trwałą konstrukcję Europy widzieć będą w samodzielnym rozwoju wszystkich bez wyjątku narodów europejskich, w oparciu o zasady moralne najwyższej miary.

"Zniknąć musi całkowicie fałszywe, zręcznie podsuwane rojenie , że chociaż wygraliśmy wojnę z Niemcami, to przegraliśmy z Rosją i że z tego należy wyciągnąć te praktyczne wnioski, aby stać się wobec Rosji całkowicie uległym, a w istocie stracić niepodległość, gdyż to my od pięciu lat bronimy się przed brutalną agresją Rosji, która tyle zniszczenia, krzywd, tragedyj naszych spowodowała i w wyniszczaniu nas nie ustaje.

"Tragedia Warszawy spada odpowiedzialnością na barki władców Kremla i kopie nową przepaść między narodami, ryje w pamięci narodowej nieustanne źródła nieufności, żalu i goryczy, uniemożliwia wiarę w dobrą wolę wschodniego sąsiada. Musi też ustać z naszej strony maniacka zupełnie dążność do ustawicznych, najkosztowniejszych gestów wobec Rosji, które nam żadnej korzyści, choćby doraźnej, dotąd nie przyniosły.

"Nowy rząd, który niewątpliwie oświadczyłby gotowość utrzymania równorzędnych

dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją, jak tego każdy Polak pragnie, zażądałby niechybnie gestów dobrej woli od Rosji, a sprzymierzonym umiałby chyba wyłumaczyć, iż za nasze niezliczone objawy pojednawczości, oczekujemy czegoś więcej niż dyktatu i władczych rozkazów.

"Rząd nowy musiałby być rządem narodowej godności. Rząd ten winien by, co jest również kardynalnym obowiązkiem rządu obecnego, bezzwłocznie wyjaśnić wszystkim Polakom, jak daleko zaszliśmy w ustępstwach wobec Rosji, powiedzieć wyraźnie jakie zaciągnęliśmy zobowiązania oraz wyraźnie określić jaka jest nasza pozycja wobec sojuszników.

"Polacy wszyscy domagają się jasności sytuacji.

"Odrzucają natomiast kategorycznie poglądy, iż Polacy winni iść zawsze za rządem, bez względu na to, dokąd on prowadzi i że rząd w polityce swej jest nieomylny. Przeciwnie, czując się odpowiedzialni za całość Polski, nigdy nie zaakceptują handlu, Ojczyzną, zdrady państwa, łamania ustaw i poniewierania prawa . . .

"Rząd Ocalenia Narodowego niechybnie podjąłby zasadę, iż Polska jest i być musi podmiotem praw swoich, że tej roli wyrzec się żadną miarą nie może, że nie chce być tylko przedmiotem rozgrywek obcych potencyj, przed którymi kornie zginają się mali ludzie. Rząd Ocalenia Narodowego najściślej złączony z całą Armią Narodową, oparty o Kraj i wszystkie skupiska Polaków na świecie, umiałby odzyskać niechybnie utracone pozycje i dać świadectwo temu, iż głos polski ma w świecie niemałe znaczenie.

"Sprawa polska jest bowiem sprawą o światowym zasięgu, a nie tylko jakimś lokalnym sporem. Sprawa polska jest *testem* spraw wszelkich moralnego gatunku.

"Od rozwiązania sprawy naszej zależy bieg historii.

"Ale tymbardziej ster spraw naszych winni ująć w ręce ludzie właściwego rozumu, właściwego serca, właściwego charakteru".

Narodowcy zgrupowani w Komitecie Stronnictwa Narodowego na Wschodzie rozwinęli nie tylko akcję publicystyczną przez swój organ prasowy. W dniu 1 sierpnia 1944, w momencie osadzenia przez Sowiety, wtedy jeszcze w Chełmie, znanego Komitetu oraz równoczesnej podróży b. prem. Mikołajczyka do Moskwy na znane bezowocne i politycznie szkodliwe rozmowy, wydali oni odezwę do społeczeństwa polskiego w krajach Średniego Wschodu, dając wyraz swojej krytycznej postawie wobec takiej oficjalnej polityki polskiej i domagając się powołania nowego rządu. W dniu 9 sierpnia ten sam Komitet ogłosił w Jerozolimie po angielsku i po polsku odezwę wzywającą do pomocy Warszawie, w dniu zaś 31 sierpnia ci sami ludzie doprowadzili do wydania wspólnego Oświadczenia przez wszystkie polskie organizacje w Jerozolimie.

Oświadczenie daje wyraz prawdzie, że polskie społeczeństwo w Jerozolimie, jak i wszędzie indziej, staje w obronie integralności, niepodległości i suwerenności Polski (zagadnienie Konstytucji) oraz polskich celów wojennych. Oświadczenie podpisały dwie organizacje polityczne: Stronnictwo Narodowe i Polska Partia Socjalistyczna oraz wszystkie tamtejsze organizacje społeczne ogólne i kombatanckie w liczbie 25. W ten sposób Polonia palestyńska dowiodła swojej czujności na niebezpieczeństwa i swojej łączności moralnej z narodem w Kraju i rozsianymi po świecie Polakami, dotrzymującymi wierności Ojczyźnie.

P. JANECKI

KAPITALIZM — KOLEKTYWIZM — KORPORACJONIZM

EKONOMIA jest, jak dotąd, raczej umiejętnością komentowania przeszłości, niż przewidywaniem przyszłości. Druga wojna światowa jest przewrotem światowym, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, znacznie większym, niż była Pierwsza. Zapewne dopiero w kilka lat po jej zakończeniu będzie można się zorientować w tym, jakie nowe kształty bytowania społecznego i gospodarczego są jej wynikiem. Wszakże już dziś zaznaczają się pewne tendencje i pojawiają fakty, których nie wolno przeoczyć. Mogą one być wskazówką i zapowiedzią kierunku rewolucji.

KONIEC KAPITALIZMU

Jedno można, moim zdaniem, przyjąć za punkt wyjścia w dalszych obserwacjach i rozważaniach, a mianowicie koniec ustroju kapitalistycznego, a ściślej się wyrażając — koniec ustroju wolnej konkurencji gospodarczej w ramach nieograniczonego prawa własności. Znakiem zewnętrznym tego jest, iż nikt dotychczasowego ustroju nie broni ze szczerym zapałem. Probierzem zaś materialnym zjawiska jest przewaga, jaką dało w tej wojnie odejście w swoim czasie od tego systemu państwom gospodarczo słabszym : Niemcom, Rosji, Japonii—w stosunku do organizmów gospodarczo silniejszych: Imperium Brytyjskiego, Stanów Zjednoczonych, Francji. Znamienne jest także, że nie słyszymy o żadnych tęsknotach do systemu indywidualno-kapitalistycznego w Rosji, czy Niemczech (nawet przegrywających), natomiast pełno dążeń antykapitalistycznych w krajach anglosaskich.

Istota rzeczy wydaje się leżeć w tym, że technika nowoczesna przerosła możliwości indywidualnego kierownictwa. W krajach o wysoko rozwiniętej technice (a myślę tu nie tylko o technice produkcji, ale i o technice wymiany oraz, jeśli tak można powiedzieć, technice konsumpcji — we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego), tam gdzie nie wkroczyło państwo, wkroczyły kartele, organizując, zcalając, planując i regulując gospodarkę. Tam zaś, gdzie zrzeszenie wytwórców staje się powszechne (związki pracowników stają się częścią tego zrzeszenia, spełniając swą funkcję w ramach procesu produkcji), wytwarza się naturalna reakcja obronna odbiorców — znowu drogą przez państwo. Na dłuższą metę rezultat będzie podobny.

Odrodzić ustrój wolnej konkurencji mógłby tylko jakiś nieprzewidziany przewrót w technice, któryby zniósł przewagę, jaką daje koncentracja środków produkcji, któryby dał nowe sposoby wykorzystania energii, dla każdego indywidualnie równie łatwe i przystępne. Takiego przewrotu nic dotąd nie zapowiada.

Skoro niemożliwe jest utrzymanie gospodarki indywidualno-kapitalistycznej, właściwa człowiekowi dążność logiczna pcha go w kierunku szukania rozwiązań w kolektywiźmie, to jest pełnym skoncentrowaniu dyspozycji środków produkcji w rękach państwa. Tę alternatywę jako jedyną zdaje się przyjmować mniej lub więcej otwarcie europejska "lewica intelektualna". System taki (kolektywizm, socjalizm państwowy, czy nawet kapitalizm państwowy — jak kto woli) rozwinięty jest w pełni w państwie sowieckim. Ono też jest wzorem dla intelektualistów lewicowych, nawet tych którzy odrzucają komunizm — a raczej których odrzuca od bolszewizmu. Sądzą oni, że można uniknąć despotyzmu politycznego Sowietów, zachowując ich dorobek organizacyjno-gospodarczy. Jest w tym zasadnicze nieporozumienie.

TO NIE BIUROKRACJA

Wielu ludzi wyobraża sobie, że następstwem upaństwowienia podstawowych środków produkcji są rządy biurokracji. Tak nie jest. Biurokracja mogła kierować życiem np. Bizancjum, gdzie warunki ekonomiczne zmieniały się bardzo mało w ciągu wieków, a technika była mało skomplikowana. Biurokracja miała wówczas do czynienia z kilku typami powtarzających się przez pokolenia zjawisk i mogła nimi łatwo kierować. Siłą biurokracji jest rutyna, słabością brak elastyczności. Są to cechy tkwiące w samej naturze urzędu. W warunkach nowoczesnej gospodarki biurokracja, oparta na ciągłości i trwałości, jest nie do pomyślenia jako czynnik kierowniczy życia gospodarczego. Zawaliłaby całą produkcję w ciągu życia dwóch najdalej pokoleń.

Rosja Sowiecka wytworzyła świetną biurorację policyjną, nie wytworzyła biurokracji społeczno-gospodarczej. W tej dziedzinie nie ma tam ciągłości, rutyny, jest eksperymentowanie, zmienność, płynność rewolucyjna. Jeśli życie gospodarcze jest tam kierowane to nie dzięki biurokracji, ale despotyzmowi. Warunkiem ustroju sowieckiego jest jedynowładztwo. Przeskoki od ekspropriacji i nacjonalizacji do NEP'u, od NEP'u do Piatiletek oraz kolektywizacji, od Piatiletek do gospodarki wojennej z jej masową ewakuacją przemysłu — są możliwe przy koncentracji dyspozycji zarówno gospodarczej jak politycznej w jednym ręku. Kolektywizm państwowy bez absolutyzmu głowy państwa jest nie do utrzymania. Conajwyżej, jednostkę na czele państwa mogłaby zastąpić bardzo szczupła i bardzo zgrana oligarchia.

Czy zatem świat dąży nieuchronnie do despotyzmu ? Do podziału na pewną ilość wielkich obszarów, rządzonych przez jednostki lub małe oligarchie ? Na szczęście nie jest to jedyna możliwość. Przeciwnie, wydaje się, że despotyzm jest tylko pierwszą rozpaczliwą reakcją na rozprzegnięcie się starego ustroju i starego świata. Coś podobnego działo się u progu epoki nowożytnej. Rozpad świata średniowiecznego spowodował powstanie monarchij absolutnych — na dużych terytoriach. Ale zanim one zdążyły objąć cały świat cywilizowany, nadszedł nowy okres społeczno-gospodarczy — okres wolnej konkurencji.

NOWE PRĄDY

Despotyczny kolektywizm państwowy nie jest już dziś jedynym możliwym następcą kapitalizmu. Od pół wieku Kościół Katolicki głosił zasady korporacjonistyczne w życiu społeczno-gospodarczym. Wydawały się one wielu romantyczno-reakcyjnymi. W dodatku próby ich zastosowania (w Austrii, Włoszech i t.d.) były tylko karykaturami. Wszelako elementy korporacyjności co raz częście pojawiały się w różnych ustrojach, nie plano

wane i dedukowane, ale niemal samorzutne. Zarówno kapitalizm jak kolektywizm były im przeciwne, a intelektualiści woleli ich nie zauważać — psuły symetrię.

Ostatnio jednak mamy do zanotowania parę faktów, dających dużo do myślenia. Dwa najważniejsze z nich nastąpiły niemal równocześnie w dwóch przodujących cywilizacyjnie krajach, t.j. w Anglii i Francji.

Kongres brytyjskich związków zawodowych po długich debatach wypowiedział się za oparciem życia gospodarczego nie na upaństwowieniu, ale na współzarządzie przedsiębiorców i pracowników — przez rozwinięcie instytucji, wprowadzonej w czasie wojny, rad kierujących przedsiębiorstwami, złożonych z przedsiębiorców i pracowników (robotników, handlowców). Państwu, w angielskiej postaci Parlamentu, chce się dać rolę najwyższego arbitra.

We Francji przystąpiono do wywłaszczenia kluczowych gałęzi gospodarstwa i zaczęto odbierać je z rąk prywatnych kapitalistów. W tym miejscu podniósł się głos protestu ze strony syndykalistów, t.j. niekomunistycznych robotników. (Syndykalizm rozwinął się bardzo we Francji w czasie wojny i okupacji. Syndykaliści tworzyli jedną z najsilniejszych grup oporu i zblokowali się, dość niespodziewanie, z bardzo "prawicową" z pochodzenia, katolicką i militarystyczną grupą "Combat".) Otóż syndykaliści, popierani w tym przez szereg innych głosów, z różnych stron tego co było przed wojną wachlarzem politycznym francuskim, zaprotestowali przeciw przejęciu kluczowych gałęzi gospodarczych przez państwo, wysuwając żądanie oddania ich korporacjom pracowniczym (nie mając oryginalnego tekstu francuskiego, nie wiem jakich słów użyli dla ich określenia).

DWA WYJŚCIA

To jest klucz do zagadnienia i teren walki przyszłości. Nowoczesnej gospodarki nie można pozostawić wolnej grze interesów. Nie można jej oddać pod kierownictwo biurokracji. Może ją prowadzić władca despotyczny, drobna grupa magnatów (wszystko jedno czy posiadających tytuły własności czy nominacje urzędnicze), albo ciała złożone z producentów (w szerokim tego słowa znaczeniu), posiadające charakter publiczno-prawny i poddane publiczno- prawnej kontroli.

Te ciała, związane organicznie z warsztatem pracy, będą miały elastyczność, jakiej mieć nie może biurokracja, a równocześnie będą kontrolowane, w interesie publicznym, jak nie może być kontrolowany ani kapitalista ani dyktator ani oligarcha — to znaczy i od dołu przez pracowników i od góry przez państwo. Mogą też one objąć dostatecznie szerokie pole, wyznaczone nie interesem przedsiębiorcy, jak w kartelu, nie interesem grupy rządzącej jak w czerwonym, brunatnym, czy czarnym totaliźmie — ale interesem społecznym.

Formy korporacyjne są niezmiernie elastyczne i różnorakie. Przewidywać je bliżej, na dłuższy czas przed wyłonieniem się nowego świata z potopu nowoczesnej wojny i rewolucji — byłoby, mówiąc dyplomatycznie, "conajmniej przedwczesne".

Co wydaje się pewne, to to że świat zachodni: świat cywilizacji europejskiej, szuka i znajduje nową drogę, która wychodząc z ruin kapitalizmu wiedzie nie ku kolektywizmowi, ale ku nowym formom korporacyjnym.

Sygnałem na jednej z tych dróg jest czerwone światło Kremla, na drugiej srebrne światło Watykanu.

P. JANECKI

JERZY M. PIETRKIEWICZ

OBELISKI I KOMINY[1]

LOKAJE w Hotelu Royal przy *Jermyn Street* brali go za Francuza. Był nerwowy, chodził małymi, szybkimi kroczkami; pod czarnymi lokami, świeciły duże, czarne oczy; kiedy się uśmiechał, było coś drapieżnego w rozchyleniu jego warg i połysku zdrowych zębów.

Musiał być bardzo młody, ale lokaje mieli respekt dla młodzieńca; obserwowali go przy płaceniu rachunków, nawet wtedy, gdy wracał dyliżansem ze spaceru po mieście; było coś iście królewskiego w geście i głosie szczupłego, drobnego cudzoziemca.

— Francuski hrabia lub austriacki baron — mówili. Przynosząc mu gazetę, siwy lokaj, najstarszy w hotelu, spróbował wymówić jego nazwisko:

— Mr. Slowacki — Egzotyczny gość uśmiechnął się, poprawił "ł" i "c"; i dodał, widząc zdziwioną minę służącego — Z Warszawy!

— Ah! — lokaj uważał to za okazję do nawiązania rozmowy. Pokazał palcem coś w gazecie i skomentował usłużnie:— Wydaje się, że Warszawa stanie się wkrótce polem walki.

Mr. Słowacki nie kwapił sie do kontynuowania rozmowy. Zapytał o dyliżans — czy już czeka — i wytłumaczył po francusku, że wyprowadza się z hotelu. Lokaj powiedział, że każe znieść rzeczy na dół.

Mr. Słowacki z Warszawy wprowadził się do pensjonatu państwa Gordon ("*Je me suis mis en pension*"), gdzie poczuł się naprawdę jak u siebie w domu. Miał ładny pokój pełen słońca. Sierpień jest zwykle pogodny w Londynie. Mr. Słowacki uważał, że cudzoziemcy przesadzają, narzekając na zły klimat angielski.

— Trawa tu tak zielona, błękit nieba taki tu łagodny, cichy . . .

— Komu on tak powiedział? Aha, samej pani Gordon, kiedy mu przyniosła dzieła Szekspira. Oczywiście, zaczęło się od pogody. Stąd ta uwaga o trawie i błękicie. Pani Gordon powiedziała, że to poetycka uwaga. Oczy cudzoziemca zaświeciły silniej na śniadej twarzy:

— Jak pani zgadła, pani Gordon, że ja jestem poetą?

— To pan jest poeta?

— Tak, piszę.

— Poeci zawsze są młodzi — zauważyła epigramatycznie poczciwa pani i podała młodzieńcowi tom z "Ryszardem III". — Ma pan szczęście, panie Słowacki, widzieć Keana w roli Ryszadra III. W lecie wszystkie większe teatry są w Londynie zamknięte. Kean to nasz największy aktor!

— Słyszałem — zęby błysnęły w uśmiechu i wąska ręka zaczęła gładzić skórzaną oprawę książki.

U pani Gordon obiad był o szóstej. Do osmej godziny mężczyźni gawędzili, popijając wino. Słowacki kupował sobie sam wino, bo tak się umówił z panią Gordon.

O ósmej podawano "tea" w salonie, gdzie damy już czekały na panów. Córka pani Gordon śpiewała po włosku przy akompaniamencie matki. Posłużyło to panu Gordon do uwagi, że nie lubi papieża, ale nie umiał dobrze wytłumaczyć, dlaczego.

Jeden ze starych pensjonariuszy, pan Ritchie z Glasgowa, którego śpiew i fortepian wyraźnie nużyły, próbował dalej prowadzić rozmowę ze śniadym młodzieńcem z Warszawy zaczętą jeszcze przy winie. Póki mówiono o aktualiach politycznych, nazwy krajów, miast i ludzi zastępowały składnię i upraszczały słownik, ale przy subtelniejszych ocenach zjawisk — francuski pana Ritchiego i angielski pana Słowackiego natrafiały na coraz większe przeszkody.

— Będę pana uczył po angielsku — zaofiarował się Mr. Ritchie, mając nadzieję, że po kilku lekcjach można będzie jakoś dojść do politycznej konkluzji w rozmowie. Żona pana Ritchiego, Angielka, ostudziła zapał męża, tłumacząc, że pan Słowacki przyjechał do Anglii, żeby porozumiewać się z Anglikami, a nie ze Szkotami. Należy go uczyć właściwego języka — i uśmiechając się życzliwie do młodego Polaka, ofiarowała się także z pomocą.

Pan Ritchie zauważył mimochodem, że lepiej by było, gdyby pan Słowacki zamieszkał w Glasgowie zamiast w Londynie, ale nie widząc entuzjazmu w oczach cudzoziemca, spróbował go zachęcić inną propozycją:

— Przedstawię pana memu kuzynowi. Słyszał pan pewnie, panie Słowacki, o Leitch Ritchie. Wielki pisarz. Bardzo wielki pisarz.—

Słowacki znał nazwisko. Pamiętał je z gazety. Ucieszył się szczerze, wypytywał więc o szczegóły, o tytuły książek wydanych, o pisma, w których sławny kuzyn pana Ritchiego z Glasgowa pisuje.

Poznali się następnego dnia. Leitch Ritchie drukował wiele. Był uznanym literatem. Mr. Słowacki wyznał ze wstydem, że dopiero kilka jego wierszy ukazało się w prasie. — Po polsku — dodał. Wspomniał o poemacie "Bogurodzica", który powstańcy warszawscy uznali za swój hymn bojowy. Uczono się tego wiersza napamięć — pochwalił się i loki bujne odgarnął z czoła.

Patrzeli na Londyn z wysokości Św. Pawła; wiatr muskał twarze i rozwiewał włosy. Kominy dymiące i mosty na Tamizie rozbudziły wyobraźnię młodego poety. — Te kominy to jakby obeliski . . .

— O, nie! — odpowiedział Leitch Ritchie — to nowy świat, świat jutra, nie obeliski . . . Z tych kominów jak z pni drzew wyrosną nowe konary cywilizacji, nowa Europa . . . —

Coś jakby protest i skarga zarazem zatargała głosem cudzoziemca:

— Tam nad Wisłą decyduje się los przyszłej Europy. Nasza rewolucja chciała udowodnić światu . . . —

Przerwał i spojrzał na zapatrzonego w Londyn: autor poczytnych książek zdawał się nie słyszeć. Ale Leitch Ritchie słyszał. Odwracając głowę od dymów i kominów, powiedział wolno:

— Dlaczego wasz sejm detronizował króla? To było bardzo niepolityczne. Taki krok utrudnia zagranicy pomoc, choćby tylko dyplomatyczną.

Na śniadych policzkach drobnego, szczupłego Polaka pojawił się gorączkowy, chorobliwie intensywny rumieniec:

— Toż to był nie nasz król! — Wołał po francusku — to był car, czy pan rozumie, to

[1]) *With the kind permission of TIME AND TIDE, in which this story was first published, in English, on the 28th October,* 1944.

był przecież car !

Leitch Ritchie uśmiechnął się z sympatią :

— Ja rozumiem . . . Ja rozumiem. Ale innym trudno zrozumieć. Wy tam w Warszawie za dużo macie zapalonych, rewolucyjnych głów. Po Kongresie w Wiedniu wycieńczona wojnami Europa odetchnęła nareszcie, i pragnie dalej żyć w spokoju, w poszanowaniu tradycji i władzy . . . Wasze powstanie psuje porządek w Europie . . . Tak się przynajmniej wydaje wielu ludziom prostym, miłującym pokój i sprawiedliwość. Polacy są zbyt rewolucyjni . . . Walczyliście przecież po stronie Napoleona . . .

Słowacki odpowiedział cicho, jakby wpół do siebie :

— Kiedy dwa tygodnie temu przejeżdżałem przez Metz, zastałem miasto specjalnie iluminowane w rocznicę rewolucji. Miałem sprawę do załatwienia u prefekta departamentu. Powiedziano mi, że jest na balu. Udałem się tam wprost z dyliżansu zabłocony, zmoczony, bo deszcz akurat padał . . . Wyciągnąłem strojnego dostojnika z sali balowej, i kiedy już po formalnościach można było zamienić kilka zdań grzecznościowych, Francuz powiedział mi ni stąd ni zowąd : — Wasze powstanie prowadzi arystokracja. Jakże możecie liczyć na poparcie ze strony elementów rewolucyjnych we Francji ?—

Leitch Ritchie domyślał się od początku, że młodziutki poeta został wysłany z misją specjalną z Warszawy. Słyszał coś o listach do generała Grouchy. Chcąc nie chcąc rozmowa wracała wciąż do tego samego tematu : czy może zagranica — czy powinna— pomóc Polsce ?

Na przytoczone zdanie prefekta francuskiego departamentu literat londyński nie znalazł od razu odpowiedzi. Znalazł ją dopiero, kiedy pokazywał Słowackiemu niedokończony tunel pod Tamizą. Stali, patrząc na rząd świateł i filarów, biegnący daleko poza zasięg ich wzroku. Płomyki gazu chwiały się lekko, jakby od oddechu przechodzących mimo duchów. Smugi świetlne padały na twarze, wydobywając je po każdym zachwianiu się ognia z głębokości zadumy i cienia.

Wtedy właśnie Leitch Ritchie powiedział :

— Przyznaję, że nas więcej interesuje ten tunel, ten płomień gazu, który wróży nowe cuda, nowe odkrycia, nowe przemiany, dokonane siłą mózgu ludzkiego, niż jakieś dalekie bitwy nad jakimiś nieznanymi rzekami, rozgrywające losy nieznanych nam zupełnie ludzi . . . Trzeba rozumieć naturę ludzką. Każdy myśli wedle zjawisk znajdujących się w zasięgu bezpośrednim jego zainteresowań. Panie Słowacki, pan mam nadzieję, pojmie właściwie moją szczerość. Jesteśmy obaj ludźmi pióra, ludźmi imaginacji. Pan mówił o obeliskach, patrząc na kominy. Ja myślę o kominach, patrząc na obeliski. To samo prawo skojarzenia, ale jaka jednak różnica . . .

Słowacki skinął głową. Pomyślał, że — jeśli powstanie upadnie — niewola nie pozwoli kominom polskim wyróść na wysokość kominów angielskich. Będą jeno obeliski na grobach . . .

LEKCJE starego Ritchiego z Glasgowa dawały doskonałe wyniki. Po trzech tygodniach młody przybysz z Warszawy coraz śmielej zapuszczał się w labirynt rozmów angielskich, zapominając o francuskim zupełnie. Budował dziwne zdania, najeżone czasownikami, zdania bez końca, ale Mr. Ritchie był zadowolony : postępy młodzieńca pochlebiały jego metodzie uczenia.

Kiedyś wieczorem — zaraz po obiedzie — przyszedł do czarnowłosego Polaka zgrzybiały, kaszlący człowiek. Dziwnie było patrzeć na ich obu : na młodość iskrzącą i na starość spalającą się powoli.

Rozszedł się zaraz rumor po salonie, że ten pan był najbliższym przyjacielem Kościuszki, towarzyszem jego w więzieniu i na wygnaniu. Pan Gordon pamiętał Kościuszkę z czasów jego pobytu w Londynie. Tyle się rzeczy od tamtych lat zmieniło . . . Wystarczy spojrzeć na starca stojącego obok śniadego, czarnookiego pana Słowackiego, żeby straszne dzieło przemiany zrozumieć.

Sprawy i ludzie idą powoli ku śmierci — pomyślał pan Gordon. Usłyszał, jak młodzieniec wymawiał nazwisko siwego pana, przedstawiając go żonie : Mr. Niemcewicz. Tak, Niemcewicz, ten sam człowiek był razem z Kościuszką . . .

Mówili dwaj cudzoziemcy o jakichś nowych bitwach coraz bliżej Warszawy, o pogłoskach przychodzących z kraju przez Francję, że rząd ma się zmienić, że ten generał ustąpił ze stanowiska w sztabie, a tamten ma go wkrótce zastąpić . . .

Pani Gordon przerwała im, prosząc do salonu na herbatę. Starzec nie był dobrych myśli :

— Znowu, jak wtedy, zbliża się nieuchronnie klęska — tłumaczył drżącym głosem zebranym.

— Jaka szkoda . . . Bardzo mi przykro — powiedział głośno pan Ritchie, i żeby jakoś załagodzić ponure wrażenie słów cudzoziemca, poprosił córkę pani Gordon, żeby zaśpiewała coś po włosku.

TEGO samego wieczoru, bardzo już późno, przed samym snem, pokazał Słowacki panu Ritchiemu swoją pierwszą próbę poetycką po angielsku.

Były to wiersze nieudolne, sklejone ze słów kilkunastu, których się młody człowiek w ciągu trzech tygodni nauczył. Widać w ten sposób, używając języka swego nauczyciela, chciał autor popularnego wśród powstańców poematu " Bogurodzica " wyrazić najlepiej przed panem Ritchie swoje niepokoje.

Były w tym wierszu dziwne jakieś obrazy, kojarzące z sobą dziwne słowa. Pan Ritchie zrozumiał jednak dwie linijki, które miał długo potem pamiętać. Były one pozornie proste :

" *And we shall be not free . . .*
. . . and shall have our laws given, but unobserved . . ."

" Given but unobserved " — co to znaczy, co on chciał właściwie przez to powiedzieć — myślał stary Szkot w tydzień później, stojąc przed domem. Chłód wstawał z ziemi. Turkot dyliżansu zginął już w ulicach wieczornego miasta.

Pan Słowacki pojechał do Dover.

— Bardzo miły młody człowiek — tak zawsze mówi o nim pani Gordon. Rzeczywiście, bardzo miły.

Jeśli będzi kiedykolwiek sławny, warto by zapamiętać, zanotować gdzieś w pamiętniku dzień jego przyjazdu i odjazdu.

Który to dziś ? Aha, 6 września 1831 roku. Pomyśleć : dziewiętnasty wiek. Stary pan Ritchie westchnął : jak ten czas leci . . .

JERZY PIETKIEWICZ

NOTA :

Juliusz Słowacki, najwybitniejszy obok Mickiewicza poeta polski (*ur.* 1809, *um.* 1849) *przebywał pięć tygodni w Londynie w* 1831 *roku.* 8 *września tego samego roku Warszawa została zdobyta i powstanie polskie upadło. Opowiadanie niniejsze oparte jest na listach poety do matki.*

JERZY FACZYŃSKI

JESIEŃ

Podpięta ciepłą burką
i chmurą wron
siała, gdy szaro, o świcie —
szron.

Rano karmiła liście
przez sito tęcz
i szła na pole
pielić opary.

Kiedy kukułka za przeczuciem snów,
wydzwoniła słońce w gotyckiej topoli,
wypuściła na łąki z uwiązanym dzwonkiem,
babie lato.
A w wieczór ?

Ścieżkami dymów podparta i wróżbą spadających gwiazd
szła przeciw snom,
meteory odszukiwać w piasku,
siać szron.

ZIMA

Drzewa oskubane na wysokość skoku,
jak krzyże stoją na polu,
— szeroko.

Gwiazdy czy kwiaty wiśniowe
sypią się na moją głowę.

Koń pode mną biały
jak w przysłowiu,
sadzi przez muzykę sfer,
pustkowiem.

Kopyta szyją haft,
wiatr go zmywa ;
wigilia epopei
się zaczyna.

SŁOWO DO LWOWIAN

Lotnicy polscy, głównie z dywizjonów oznaczonych nazwą Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej, wystąpili z inicjatywą ufundowania ołtarza ku czci Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej we wspaniałej Katedrze Liverpoolskiej. Ołtarz ten ma być religijnym pomnikiem tego okresu obecnej wojny, w którym Dywizjon Lwowskich Puhaczy ramię przy ramieniu ze swymi brytyjskimi towarzyszami broni odpierał i niszczył niemieckie zagony bombowe nad Liverpool. Piękny ten projekt wchodzi obecnie w stadium realizacji przy czynnym współudziale wielu katolików angielskich. Lotników polskich reprezentuje Redaktor dwutygodnika *Skrzydła*, zbierając datki Polaków na ten cel.

Imieniem Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P. przyłączam się do odezwy Lotników polskich i zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich Rodaków z naszych ziem ze Lwowem na czele o składanie darów na budowę ołtarza. Choć nie dorównamy może naszym angielskim przyjaciołom w wysokości zebranych sum, dorównajmy im ofiarnością w stosunku do posiadanych środków. Dajmy tyle, na ile nas stać ,ale dajmy wszyscy. Nie tyle wysokość kwot, ile liczba ofiarodawców i ich intencje niech świadczą o naszych uczuciach wobec Gwiazdy Lwowa Najświętszej Marii Panny i naszego ukochanego, zawsze wiernego, Miasta. (Adres Redaktora "Skrzydeł" : *The Editor*, "*Wings*", 9, *Chantrey House*, *Eccleston Street, London, S.W.*1).

Dr. Piotr Siekanowicz
Prezes Związku Ziem Połud.
Wsch. R.P. w Londynie

Z DZIEDZINY PRAWOZNAWSTWA

Edward Dubanowicz. NAUKA OBYWATELSKA. Podręcznik dla II kl. liceum ogólnokształcącego. Nakł. Min. W.R. i O.P. Londyn 1943.

Książka zawiera zwięzły i przystępny wykład podstawowych pojęć o prawie i państwie, opis rozwoju państwowego Polski przedrozbiorowej na tle rozwoju ustrojów państwowych innych państw, charakterystykę ustrojów współczesnych, demokratycznych i totalitarnych, oraz streszczenie najważniejszych przepisów konstytucyj marcowej i kwietniowej.

Książka jest podręcznikiem, autor ogranicza się zatem do przedstawienia w niej pojęć i faktów w oświetleniu możliwie obiektywnym, wstrzymując się naogół od wypowiadania własnych poglądów. Zaletą książki jest jej wysoki ton moralny oraz trafne uchwycenie wśród różnorodności zjawisk ustrojowych ich cech najbardziej charakterystycznych, świadczące o doskonałym opanowaniu przedmiotu. Tam jednak, gdzie autor wyraża swe poglądy, mogą one wywołać niekiedy dyskusję. Na str. 10, dając charakterystykę pojęć liberalizmu i demokracji, autor trafnie spostrzega, że kierunek liberalizmu, po odegraniu w pierwszej połowie XIX wieku doniosłej roli w utwierdzeniu praw jednostki wobec państwa, znajduje się raczej w stanie odpływu i osłabienia. Jest to twierdzenie zresztą może zbyt ostrożne; liberalizm, zwłaszcza gospodarczy, stał się obecnie przeżytkiem, a rozwój wypadków nie pozwala na przewidywanie, że się odrodzi w Europie powojennej. Autor dodaje jednak, że ten upadek liberalizmu sprzyja bardzo rozwojowi demokracji. Z tym trudno się zgodzić. Mówiąc o demokracji, mamy współcześnie na myśli nie demokracje antycznej Grecji lub demokrację w ujęciu Rousseau, lecz tę jej formę, którą przywykliśmy nazywać demokracją liberalną. Istnieją wprawdzie poglądy, że demokrację liberalną da się utrzymać przy zaniku liberalizmu w dziedzinie gospodarczej, w oparciu wyłącznie o instytucje liberalizmu politycznego, poglądy te jednak nie brzmią przekonywająco. Gdyby jednak nawet przyjąć założenia, że związanie swobody jednostki w dziedzinie gospodarczej nie przeszkadza utrzymaniu jej praw wolnościowych w dziedzinie politycznej, to i wówczas można co najwyżej ograniczyć się do twierdzenia, że pomimo zanikania liberalizmu gospodarczego nie zgaśnie na kontynencie Europy idea liberalizmu politycznego, a z nią wyrosła z rewolucji francuskiej idea demokracji. Twierdzenie jednak, że odpływ liberalizmu sprzyja rozwojowi demokracji wydaje się zbyt ryzykowne.

Są w książce pewne skróty ,wynikające niewątpliwie z jej charakteru podręcznika. Na str. 34 autor podaje, że jedynym wyjątkiem od zasady równości prawa wyborczego w Anglii jest uprawnienie absolwentów uniwersytetów do oddzielnego wyboru 12 posłów Izby Gmin. Nie jest to zupełnie ścisłe. Drugim wykroczeniem prawa wyborczego przeciw zasadzie "*one man, one woman — one vote*" jest prawo wyborcy, posiadającego zakład pracy w innym okręgu niż okrąg zamieszkania, do oddania głosu w okręgu zamieszkania oraz okręgu, w którym się znajduje jego zakład pracy (*business premises*).

Te drobne nieścisłości nie wpływaja jednak wcale na wartość książki, dającej przejrzysty i umiejętny wykład tych urządzeń współczesnego życia politycznego, o których powinien mieć pojęcie każdy obywatel. Fakt, iż autor w trudnych warunkach , i po ciężkich przejściach wygnańczych w Rosji, potrafił znaleźć, wśród wielkiej ilości innych prac prawniczych — dokonanych w Londynie przed nieodżałowanym jego zgonem w październiku 1943 — czas na przemyślenie i opracowanie tego pożytecznego podręcznika, świadczy o jego niepożytej pracowitości i świeżości umysłu, którą potrafił zachować do końca. Podręcznik ś.p. Prof. Edwarda Dubanowicza nadaje się nie tylko do szkoły, ale powinien znaleźć miejsce w bibliotekach urzędowych i wojskowych oraz trafić do ogółu czytelników polskich interesujących się bliżej zagadnieniami prawa publicznego.

Aleksander Dolski. KSZTAŁTOWANIE ELEMENTÓW PAŃSTWA. Terytorium, ludność, władza. London 1943.

Książka zawiera niezmiernie pracowitą i drobiazgową analizę trzech zasadniczych składników klasycznej definicji państwa : terytorium, ludności i władzy najwyższej. Materiały źródłowe, z których czerpie autor, świadczą o jego wielkim oczytaniu w literaturze przedmiotu. Materiały te podaje jednak autor w stanie dość surowym, nie przetrawiwszy ich należycie, a ich obfitość i niedostateczna selekcja (od Arystotelesa do Konopnickiej) utrudniają nieraz czytelnikowi syntezę i wyrobienie sobie poglądu na całość danego zagadnienia. Nie mniej jednak podana przez autora bogata literatura, mnóstwo danych z dziedziny prawa publicznego, polityki historii, geografii a nawet statystyki, czynią jego książkę bardzo użyteczną, zwłaszcza dla badacza, który by chciał pogłębić niektóre zagadnienia w zakresie prawno-politycznego pojęcia organizacji państwowej.

W szóstą rocznicę śmierci

ś. ✠ p.

ROMANA DMOWSKIEGO

odbędzie się we wtorek dnia 2 stycznia 1945 r. o godzinie 9.30 rano, w Kościele Polskim przy Devonia Road w Londynie, nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy —

o czym zawiadamia

STRONNICTWO NARODOWE

LISTY DO REDAKCJI

"WZOROWY MINISTER"

Do
Pana Redaktora "Myśli Polskiej"
w Londynie.

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytałem artykuł p.t. "Wzorowy Minister" w Nr. 80 "*Myśli Polskiej*" z dnia 1 listopada 1944 r. Nie mogę się zgodzić z Panem Redaktorem, że numer pisma "*Polak w Meksyku*" poświęcony mojej wizycie "powinien służyć całej prasie polskiej za wzór, jak pisać o wizytach ministrów". Osobiście przeczytałem numer ten z dużym zakłopotaniem i zwróciłem redaktorowi pisma uwagę na to, by w przyszłości nie pisać w ten sposób o wizytach ministrów, a w każdym razie nie o moich wizytach. Zaznaczyłem, że artykuły winny być skromne w stylu i zwięzłe w treści oraz powinny poruszać sprawy istotne, a nie opisywać dokąd "minister skierował swe kroki".

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania,

STAŃCZYK
Minister Pracy
Opiekł i Spoieczne

13 listopada, 1944

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja :
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów) : 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów) : 12/- lub $4.

Printed for " Myśl Polska " by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, December 1-14, 1944.